



Ilustrowane czasopismo miesięczne, poświęcone rozwojowi pszczelnictwa polskiego, wydawane przez Małopolski Związek Pszczelniczy we Lwowie.

Redaktor naczelny: Insp. LEONARD WEBER.

KOMUNIKATY MAŁOPOLSKIEGO ZWIĄZKU PSZCZELNICZEGO.

I.

Na ostatnim zebraniu Wydziału M. Z. P., na wniosek redaktora L. Webera, uchwalono jednomyślnie rozpisać konkurs na napisanie dziełka z zakresu „chorób pszczoł i zwalczania ich”. Jako premię wyznaczono 300 zł. Warunki powyższego konkursu powierzono opracować Komitetowi Redakcyjnemu i będą ogłoszone w styczniowym zeszycie naszego pisma.

II.

Na temże samem zebraniu uchwalono wydać odezwę w sprawie nadsyłania zbiorów muzealnych pod adresem naszego Związku. Jak wiadomo — przed 11 laty Związek nasz uchwalił założyć w swojej rzeczywistości muzeum pszczelarzkie; jednak tej uchwały Związek zrealizować nie mógł, ponieważ lokale w własnej rzeczywistości były zajęte przez lokatorów. Obecnie wspomniane lokale są wolne, przeto już nic nie stoi na przeszkodzie w rozpoczęciu akcji, mającej na celu urządzenie tamże zbiorów muzealnych z zakresu wszelkich dziedzin pszczelnictwa. Jednak ubiegły okres 11-letni nie został zmarnowany, bowiem skompletowano pokaźną już bibliotekę pszczelarzką, zwłaszcza wyszukano i zebrano niemal najrzadsze dzieła, wydane w poprzednich epokach, oryginalne listy Lubienieckiego, medale i t. p. Przed wydaniem odezwy Wydział Związku już obecnie apeluje gorąco do P. T. pszczelarzy o nadsyłanie: dzieł pszczelarskich, pamiątek po naszych wielkich mistrzach, fotografii i t. p.

III.

Wszystkich członków Związku, tak pośrednich jak i bezpośrednich (Oddziały), wzywa się, aby do końca b. r. wpłacili zaległe wkładki członkowskie, tak z bieżącego jak i poprzedniego roku. W przeciwnym razie, w myśl § 10 statutu, wszyscy członkowie, nie stosujący się do powyższego wezwania, zostaną wykreśleni z listy członków Związku.

CUKIER BEZAKCYZOWY.

Spółdzielnia „Pszczola“ we Lwowie (ul. Kępcznika 20) zawiadamia ogół pszczelarzy, iż posiada do dyspozycji pewną ilość cukru skażonego, pochodzącego ze zwrotów niewykupionych przesylek. Cukier ten można nabyć w tejże Spółdzielni w ciągu miesiąca grudnia, licząc po 2 kg na pień, w cenie á 70 groszy na 1 kg. Ceny te Spółdzielnia była zmuszona podnieść z powodu kosztów, jakie narosły

wskutek zwrotnych przesylek lejowych i tak zw. „składowego“ nie wykupionych przesylek. Przy zamówieniu należy zaraz nadesłać zadatek w wysokości 40 zł na każdy worek, oraz zaświadczenie z urzędu gminnego, stwierdzające ilość pni. Wysyłka cukru nastąpi natychmiast po otrzymaniu zadatków, w miarę nadchodzących zgłoszeń.

Wład. Kolodziejczyk.

JAK PROWADZIMY SWOJĄ GOSPODARKE PASYECZNĄ, TRZYMAJĄC SIĘ ZASADY:

„MIDOZBIÓR PRZESILIŁ CZERWIENIE, LUB CZERWIENIE PRZESILIŁO MIDOZBIÓR“.

Rok bieżący dla pszczelarzy na Wołyniu był niezgorszy ale dla tych, którzy umieli wykorzystać w swoim czasie wrodzone instynkty pszczół. Różne teorie o otrzymaniu jak największych korzyści z hodowli pszczół nie wyszły na dobre, bo kto doprowadził swe pszczoły przed samym rozpoczęciem głównego pożytku do znacznej siły, dodał im magazynowe plastry, czy to z boku gniazda, czy to w nadstawki i następnie dał pszczołom *wolną wolę, to praca i zabiegi takich pasieczników spełzła na niczem*. Pszczoły zastosowując się całymi wiekami do miejscowych warunków klimatu i flory miododajnej, t. j. swym wrodzonym instynktem do podtrzymania swego istnienia, *pracują zbiorowo tylko dla siebie o tyle, o ile im to jest potrzebne*. A więc mnożą się, gromadzą zapasy miodu i w latach pomyślnych dzielą się na liczne nowe rodziny. Otóż nie dość jest postawić magazyny i czekać wielkich zbiorów miodu podczas głównego pożytku i wytrząsać ten miód

na miodarce niedojrzały, wodnisty, *lecz należy pilnie kierować wówczas wrodzonym instynktem pszczół, nie dając im się bez potrzeby rozmnażać*. Młode pszczoły, które się wylęgły z komórek podczas głównego pożytku, będą do przezimowania za stare i tem samem będą zupełnie niepotrzebnym balastem dla każdej rodziny pszczelej, bo miodu nie przyniosą jako za młode, a po pożytku większą część tego miodu użyją dla siebie bezproduktywnie. Z powyższego łatwo zrozumieć, że w czasie głównego pożytku, jeżeli pragniemy otrzymać większe ilości miodu, pszczoły nie powinny się mnożyć.

Dla zapewnienia swego istnienia natura obdarzyła pszczoły instynktem nieprzepartym rozmnażania się, gromadzenia zebranego na kwiatkach i liściach miodu i dzielenia się na nowe rodziny. Wszystko to zależnem jest od cieplej pogody i od obfitości roślin miododajnych. Przy obecnem prowadzeniu gospodarstwa rolnego obfitość wydzielenia

nektaru w roślinach dzikich i kulturowanych jest względnie krótka i z tego powodu pszczoły nie powinny stracić na zbieraniu i gromadzeniu miodu ani jednego dnia, ani jednej godziny i zawsze mieć próżne komórki do jego składania. Niestety, w większej części pasiek, po dodaniu magazynowych plastrów i nadstawek, przeciętni pasiecznicy nie robią nic, *dając swym pszczolom wolną wolę*. I co się wtedy dzieje w ich ulach? Pszczoły w bardzo krótkim czasie zapełniają przy sprzyjających warunkach wszystkie komórki czerwiem i przyniesionym miodem i zmuszone są siedzieć beczynnie, wylegając gromadnie na ulach. Z każdym dniem przybywa im wielka ilość młodych pszczoł pielęgniarek, które zacięcie bronią na gniazdowych plastrach niemal każdą próżną komórkę po wylęgłym czerwiu i obficie karmią swą matkę, zmuszając ją w ten sposób do składania wielkiej ilości jajek w te komórki. W rezultacie cała rodzina pszczoła, będąc u szczytu swego dobrobytu, przechodzi w *nastroj rojowy* i wysyła ze swej rodziny nowe osady, czyli roi się. I otrzymujemy późne roje, które bez naszej pomocy nie dociągnęłyby i do połowy zimy. Większa część takich rodzin, będąc w dużych ulach, przy rojowym nastroju nie roi się z różnych, jeszcze niedostatecznie zbadanych, przyczyn i traci darmo najdroższy czas głównego pożytku, nie mając gdzie składać przyniesionego miodu. W rezultacie po skończonym głównym pożytku mamy ul przepelniony wymnożonymi niepotrzebnie pszczolami, nadstawkę wprawdzie zalaną miodem, *zato w gnieździe, oprócz plastrów, nabitych perłą, prawie pustki*. Jednocześnie w tej samej pasiece zaledwie w kilku rodzinach pszczelich znajdziemy miód, tak w gnieździe jak i w nadstawce, w dużej ilości, *co nas powinno zastanowić* i pilnie badać, skąd pszczoły mogły nagro-

madzić tak znaczną ilość miodu, kiedy w innych ulach prawie całej pasieki tego miodu jest brak. Przypominamy sobie, że w takiej rodzinie podczas głównego pożytku, z przyczyn nam wiadomych, nie było czerwiu w ciągu blisko trzech tygodni z powodu zmiany starej matki i pszczoły, mając dużo robotnic starych pszczoł i próżne komórki w całym ulu po wylęgłym czerwiu, miały czas i miejsce do nagromadzenia tej znacznej ilości miodu, jakimiś zauważyli. Otóż w niektórych okolicach Tarnopola pszczelarze praktycy poprostu niszcza matki na początku głównego pożytku, zmuszając w ten sposób swe pszczoły do hodowania młodych matek. Jest to sposób stary, dobrze znany, lecz nie zupełnie skuteczny, gdyż pszczoły, hodując naraz wiele ratunkowych mateczników, roją się, mitrząją daremnie czas i tracą roboczy nastrój — energję do pilnego gromadzenia miodu. Nam zaś głównie chodzi o ten *nastroj roboczy*. My, na podstawie długoletniej praktyki, stworzyliśmy sposób gospodarki pasiecznej; nie pozbawiamy wszystkich rodzin pszczelich na czas głównego pożytku czerwiących matek; zabieramy z pni stopniowo, w ciągu 10-ciu dni, wszystkie kryty czerw (6—7 ramek), zamieniając je ramkami z pszczelą, odbudowaną węzą. Płodne, czerwiące matki w otoczeniu młodych pszczoł - pielęgniarek znajdują się na plastrach z młodym, niekrytym czerwiem i jajkami i na wstawione im w gniazdo próżne plastry nie przechodzą, bo tam niema pielęgniarek; zaś stare pszczoły - robotnice, *będąc w silnie roboczym nastroju*, natychmiast takie plastry zalewają świeżo przyniesionym miodem. Z wyjątku krytego czerwiu robimy, dodawszy parę funtów lotnej pszczoły, *duże sztuczne roje, bez matek*, zaś pszczoły zmuszamy do wyhodowania ich. W czasie, póki młode matki się wypłdzą, zapłodnią i poczną czerwć, pszczoły

w takim sztucznym roju zaleją wszystkie komórki przyniesionym miodem i na zimę otrzymamy nowe rodziny pszczoły, z dużymi zapasami miodu. Kto nie chce czy nie może swej pasieki powiększyć w ten sposób, może takie roje kasować na miód, próżne zaś plastry będą mu służyć dla tego samego celu w roku następnym. Pszczoły od skasowanych pni należy przyłączyć do słabszych rodzin pszczelich, dodając im po pół roja. Matki młode, tegoroczne, należy użyć na zamianę starych, trzyletnich. *Do zabierania krytego czerwiu należy przystąpić w odpowiednim czasie, nie wcześniej, niż poszczególne pnie pasieki dojdą do szczytu swego rozwoju, co zwykle następuje z początkiem głównego pożytku i do jego połowy włącznie.* Jest to zależne od pogody, ciepła, opadów atmosferycznych i okoliczności z florą miododajną. Pasiecznik - praktyk nie powinien przegapić tego momentu, bo inaczej na przyszły sezon będzie miał dobrą naukę. Kto chce prowadzić w ten sposób gospodarkę pszczelą, musi mieć corocznie najmniej 25% próżnych uli z ramkami w gnieździe, odbudowanymi pszczelą węzą. Jeżeli nadkomplet pni będzie co roku kasowany, to ule zapasowe mogą być letniaki, zbudowane z calowych desek. Gdy przystępujemy do odbioru krytego czerwiu, zamieniając go ramkami kompletnie odbudowanymi, cała pasieka już powinna mieć nastawicze magazyny, w których powinno być co najmniej po pół puda (8 kg.) świeżo przyniesionego miodu. Między górnymi beleczkami gniazdowych ramek i dolnymi magazynowymi odstęp musi być nie większy, niż 4—5 mm, a to dlatego, żeby pszczoły nie budowały tam

zlepów i nie napelniały ich miodem, gdyż często zmuszeni będziemy zdejmować całe te nadstawki z pszczołami, spierając je kantem obok ula w celu zabierania krytego czerwiu z gniazda. Co się tyczy sztucznych, czy naturalnych rojów, dokąd będziemy stawiać wyjęty kryty czerw, to zwykle na większych pasiekach, dobrze prowadzonych, jest zawsze kilka pni, które się poczęły roić przed początkiem głównego pożytku. Wykorzystujemy z nich możliwie wszystkie naturalne roje, sadzając je w zapasowe ule, każdy oddzielnie, do czwartaków włącznie. Oprócz tego stary pień, co wydał te roje, dzielimy „na półlotu” z gotowcami, krytymi matecznikami lub młodej matkami, które zdążyły wyjść z mateczników w naszych oczach. Do tych wszystkich uli będziemy wstawiać wyjęty czerw w miarę, jak pszczoły będą go mogły obsiać. Kto się rojów nie spodziewa, musi uprzednio narobić maleńkich sztucznych rojów na 2—3-ech gniazdowych ramkach, z krytym, dojrzałym czerwem, dokąd będzie wstawiał wyjęty czerw. Zwykle wcześniejsze, naturalne roje, nawet małe, gdy im będziemy wstawiać dojrzały, kryty czerw, prędko dochodzą do wielkiej siły tak, że zmuszeni jesteśmy dać im nadstawki, które pszczoły zaleją miodem, jak każdy zwykły pień pasieki.

Innym razem podam wiadomości o tegorocznym zbiorze miodu na Wołyniu oraz o perypetjach, jakie miałem w Warszawie ze sprzedażą mego miodu, którego wartość chciało mi zdeprecjonować do śmiesznie niskich cen. Będą to prawdziwe „curiosa”.

Czytajcie i prenumerujcie

„BARTNIK POSTĘPOWY”

Józef Kubieniec.

W SPRAWIE PSZCZOŁ KAUKASKICH.

Czytając „Bartnika Postępowego” Nr. 3, o pszczołach kaukaskich, jest tam wzmianka o kilku rasach, zasługujących na wyróżnienie, a szczególnie rasa mingreńska, która ma mieć podobno najdłuższy języczek, bo 7.22 mm.; jako taka może już czerpać nektar z koniczyny czerwonej, wobec czego już zrobiłem zamówienie na 1 matkę tejże rasy i wielce się cieszę nadzieją, aby nie płonął, że będę miał lepsze pszczoły; jestem dopiero początkującym, a bliscy moi sąsiedzi, starzy pszczelarze praktycy, nie bardzo temu dowierzają i... kto wie, czy nie mają raeji? Czytając książkę p. t. „Najnowsza gospodarka w pasiece”, jest tam zaprzeczenie, jakoby pszczoły kaukaskie miały mieć dłuższe języczki, a temsamem miały możliwość ciągnięcia nektaru z koniczyny czerwonej, i tak tam pisze w temże ustępie, na str. 22-giej:

„Chcąc rozstrzygnąć ostatecznie spór o czerpaniu nektaru z koniczyny czerwonej przez pszczoły kaukaskie, w czerwcu 1917 r. przelałem Uniwersytetowi w Krakowie pszczoły, w celu zbadania i rozstrzygnięcia tego sporu. Otrzymane sprawozdanie przytaczam w całości:

„Na podstawie badań laboratoryjnych stwierdzono, że wymiary długości języka są tak minimalne, że nie mają znaczenia dla wyzyskiwania miodu przez pszczołę kaukaską z czerwonej koniczyny.

Potwierdzenie tego faktu znaleziono również w literaturze, a mianowicie w sprawozdaniach z roku 1915 c. i k. Instytutu hodowli pszczół pod kierownictwem profesora dra E. Zandera z Erlagen.

W instytucie tym stwierdzono doświadczalnie, że rasa pszczoły kaukaskiej nie jest w stanie zbierać miodu z głębokich rurek kwiatowych czerwonej koniczyny, których długość dochodzi do 8.5 mm. podczas gdy język pszczoły kaukaskiej dochodzi najwyżej do długości

6.5 milimetrów. Kraków, 21 czerwca 1917 r.

Przesyłam Panu sprawozdanie mojego asystenta, dra Sitowskiego, który badał dostarczone mi laskawie pszczoły i który pokazywał mi wypreparowane języki pszczoł. Żadnej różnicy długości nie widziałem. Profesor Hoyer”.

Czy pszczoła rasy mingreńskiej była wzięta do powyższych badań, nie wiem, ale, mojem zdaniem, bardzo pożądanemby było, aby — celem usunięcia wątpliwości — poddano tę rasę mingreńską podobnemu badaniu.

Czy nie dałoby się jakim sposobem sprowadzić pszczoły japońskiej, o których czytam w książce pod tyt. „Najnowsza gospodarka w pasiece”. Robotnice tych pszczół podobno są tak duże, jak u naszych pszczół matki. Ponieważ są większe, a więc mają też dłuższą trąbkę, którą słodycz zlizują, pszczoły te mogłyby zapewne wy dostać te ogromne zapasy nektaru, którego z koniczyny czerwonej nie mogą dożyć nasze robotnice, mające języczek za krótki. W roku 1881 chciał je przewieźć na wyspę Cypr Amerykanin Benton, ale w drodze spadły mu wszystkie roje, jakie przewoził.

Wówczas było co innego, ale w dzisiejszych czasach, mojem zdaniem, przy udoskonalonej komunikacji lądem, na morzu i w powietrzu, możeby się udało je sprowadzić...

Jakiego zapatrywania na ten przedmiot jest Szan. Redakcja?

* * *

Dziś można z łatwością sprowadzać pszczoły aż z drugiego krańca naszej kuli ziemskiej, co obecnie czyni wiele zakładów pasiecznych. Ostatniemi czasy do Japonji wprowadzają pszczoły włoskie. Z Japonji otrzymujemy pismo p. t.: „Jouhou no Tomo”. Przyp. Red.

Laskobencki.

CZY MOŻNA ZBADAĆ BUDOWĘ PRZCZOŁOWATYCH, ZNAJDUJĄCYCH SIĘ W BURSZTYNIE. — SKAMIENIAŁE PLASTRY PSZCZELE.

Każdy z nas widział niejednokrotnie różne skamieliny, t. j. szczątki większe lub mniejsze dawnej żywności (zwierząt i roślin). Możemy u nich nawet oznaczyć wiek przybliżony, przyczem pomyłka kilkuset lat, lub tysięcy i milionów, nie odgrywa roli. Większość tych tworów organicznych zachowała się w ten sposób, że albo odbiły swą postać na mułach rzecznych lub morskich, albo, że minerały jak: wapno, krzemionka i inne, wypełniły zupełnie ich ciało, zamieniając je na kamienie. Tak np. w Ameryce spotyka się całe lasy kamienne, u nas w okolicach naftowych ryby skamieniały. Nieraz zachowały się same kości, i to jedynie skamieniały. W Ameryce znaleźli potwora gigantozaurus (ma się rozumieć kości skamieniały), popod którego nogami mógł snadnie przejechać pociąg osobowy, nie uszkadzając tego jaszczura. Człowiek zbiera te skamieliny i daje im nazwy, bośmy się z tem zrośli, że wszystko powinno mieć swoje miano.

Bardzo dużo dawniejszych zwierząt i roślin wymarło bezpowrotnie, niektóre żyją ale znacznie zmienione, nadto na miejsce wielu dawnych powstały inne, całkiem różne od najdawniejszych.

Z nowszych tworów (nowsze, to znaczy liczące wiele milionów lat) przechowały się niektóre zupełnie zakonserwowane, np. mamuty (pokrewne słonia) w lodach dyluwialnych, nasz nosorożec (młody okaz żeński w pokładach naftowych w Staruni). Nawet jeszcze miał paszę w żołądku. Niestety, większą część wnętrzości utracił w czasie katastrofy, jaka go spotkała. W żywi-

cach bursztynowych widzimy najróżnorodniejsze owady, podobne do obecnych, natomiast najdawniejsze owady skamieniały inaczej wyglądają i dochodzą do kilku decymetrowych wymiarów.

W Pompei, mieście zasypianem w r. 79 po Chrystusie, wykopano ludzi owoczesnych, psy, chleb itd. Niejeden pomyśli sobie, jak też ten chleb smakował. Otóż pies, ludzie i wogóle twory żyjące (organiczne) w popiele ulegli zupełnemu rozkładowi, t. j. zmienili się na gazy, a po nich została tylko próżnia. To miejsce próżne wylewa się gipsem i odtworzy nam się dawna istota. Tak na tym psie jak i ludziach widzi się walkę, jaką przeżyli, konając. Choć to widziałem przed wielu laty lecz mi to tkwi żywo w pamięci.

Ma się rozumieć, że nie może być mowy o bliższym zbadaniu wnętrzości, gdyż znikły pod wpływem rozkładu.

Są i takie okłice, gdzie ciała ludzi, zwierząt, przechowują się wiekami niezmienione, np. w sławnych pieczarach w Palermo i indziej, bez jakiegokolwiek starania ludzkiego — ale to są młodsze twory organiczne, które znalazły dogodny warunki przeciwgnilne.

W lasach nadbałtyckich przedmilionowe scsny wydzielają — podobnie jak i nasze obecne — żywicę, która zmieniała się na bursztyn. Niejednokrotnie przechodzące owady zalewała żywica i w wielu bursztynach spostrzegamy wspaniałe zachowane ich ciała. Bliższe badanie ich wnętrzości i budowy ciała jest niemożliwe, ciała ich bowiem, podobnie jak owe pompejańskie — rozpadły się na gazy, gdyż żywica nie zechciała ich utrwalić przed

zniszczeniem. Jeżeli znajdziemy w bursztynie owada, przypominającego pszczołę, to jeszcze nie moglibyśmy przysięgać, że to właśnie pszczoła miododajna, mamy jedynie wierną odbitkę ale bez śladu części wewnętrznych.

Jeżeli przeto jaki autor napisze, że w bursztynie są pszczoły miododajne, to właściwie powiedział nieprawdę, ale nieszkodliwą, gdyż w swej bujnej wyobraźni (imaginacji) widział nawet to, co mogło być przed milionami lat, ale obecnie jest tylko próżnią najzwyczajszą.

Podczas podróży (nb. przed wojną) lubiałem zbierać różne okazy przyrodnicze. Pewnego razu na Malcie przyniósł mi jakiś majtek okaz, przypominający ludzko skamieniały plaster pszczeli jednostronny) i zapewnił, że to jest rzeczywiście ów, a dla lepszego udowodnienia prawdziwości swych wywodów podał dosyć wysoką cenę. Gdy mu starałem się udowodnić, że lże jak najęty i że to nie żadna skamielina lecz najzwyczajniejszy okaz koralowca z oceanu, począł się złościć i przeklinać, a w końcu oddał swą

zdobycz za niewielką, drobną monetę.

W wielu rozprawkach wyczytujemy o pszczolach przedpotopowych, zamkniętych w bursztynach, o pszczelich plastrach skamieniałych — otóż te wiadomości trzeba przyjąć z zastrzeżeniem. W bursztynie znajdują się także owady, podobne do naszej pszczoły — lecz nie są to rzeczywiste okazy lecz tylko pusta przestrzeń, pozostała po nich, ich niejako fotografia. Czy to była już pszczoła miododajna czy jedynie owad pszczolowaty użądłony (owadziarka), która dopiero z biegiem wieków przeistoczyła się na okaz szlachetniejszy, zbierający miód i perłę — tego do cieć trudno i właściwie niepodobna.

Pszczoła miododajna mogła dopiero powstać, gdy na ziemi wytworzyła się flora kwiecista, potrzebująca owadów do swego zapylania. Stać się to mogło w nowszych czasach (przed milionami lat), o czym nas pouczają odnajdywane skamieliny, w każdym razie w okresie późniejszym od scsny bursztynowej.

Juljan Piwowarski.

ZAPŁADNIANIE MATEK PSZCZELICH.

W Nr. 10 i 11 „B. P.“ za r. 1932 pomieszczono kilka uwag na temat zapładniania matek pszczelich. Zajmując się od paru lat hodowlą matek różnych ras, pocieniłem pewne spostrzeżenia, z którymi dzielę się z czytelnikami „B. P.“

1) Matki łączą się z trutniami tak z obcych roji jak i ze swych, zależy to od energii trutnia i od trafu. Przykład: w 1931 r. hodowałem 8 matek rasy amerykańskiej zlocistej. W pasiece były trutnie zlociste po tejsze matce co i młode matki. Okazało się, że tylko jedna matka była

zapłodniona trutniem innej rasy, podczas gdy 7 — wyszło czystejszej rasy zlocistej.

W b. r. wyhodowałem 16 matek rasy palestyńskiej, tylko jedna została zapłodniona trutniem innej rasy. Trutnie były po tejsze matce.

Pasieki w tych dwóch przypadkach nie były izolowane od innych trutni.

2) W połączeniu trutnia z matką stroną zaczepną są matki, atakujące trutnie. Popęd płciowy u matki objawia się po 5 dniach od urodzenia i trwa kilkanaście dni; wów-

czas można zauważyć prężenie się matki i otwieranie się odwłoka. Przykład: widziano matki na trutniach.

3) W zasadzie matka zapładnia się poza ulem, w wielu jednak razach dzieje się to w ulu. W razie niemożności wylotu w ulu następuje połączenie i to tylko z trutniem z innego gniazda. Przykład: w październiku ub. r. w 2 ulach matki były zapłodnione trutniami, dodanymi z innych roji, zaś w 4 ulach, choć w nich były trutnie, matki pozostały nieplodnymi.

W lipcu b. r. w dniu nie pogodnym, o godz. 11 rano, Ks. Kanonik Chmielewski z Pełczysk widział w ulu 8-dnicwą normalną matkę, zapładniającą się z trutniem; ta matka, dodana z innego ula, była na trutniu. Po upływie 1 minuty matka odczepiła się z narządem trutnia, a truteń padł; po 3 dniach matka zaczęła czerwć normalnie.

4) Urodzone 16. IV. b. r. 4 matki już czerwily 30. IV. b. r.; były zapłodnione trutniami po matkach trutówkach. Innych trutni ani u mnie w pasiece ani w sąsiednich nie było. Przed kilku laty, też w dniu 30. IV., widziałem czerw w sąsiedniej pasiece, po matce, zapłodnionej normalnym trutniem z mojej pasieki. Pszczoły po tej matce były krzyżowane z włoskimi; tylko u mnie były trutnie i to tylko włoskie.

1 listopada 1918 r. był dzień ponury; usłyszałem brzęk pszczół, po zbliżeniu się widziałem wychodzącą z ula matkę i silny oblot trutni. Matka była wylęgnięta we wrześniu, trutnie były dodane. Wczesną wiosną w ulu było już dużo młodych pszczół.

6 listopada br. był oblot pszczół;

w jednym ulu była matka, urodzona 21. IX. i nie czerwila; po zbliżeniu się do tego ula widziałem matkę, powracającą z oblotu; była wyjątkowo gruba i zmęczona; oznak zapłodnienia nie było, lecz odwłok był otwarty. Zaraz przypuszczałem, że zapłodnienie było, lecz matka może się pozbyła narządów trutnia. Przy kontroli 11. XI. matka czerwila.

5) Matki, urodzone wczesną wiosną i latem, są większe i więcej płodne, niż matki, urodzone jesienią. Jednak matki jesienne czerwią długo jesienią, wczesną wiosną, a nawet zimą. W dniu 29. I. b. r. był oblot pszczół, w 2 rojach widziałem oblot młodych pszczół po matkach, urodzonych 16. IX. 1931 r.

6) Przez połączenie matki z trutniem niezawsze następuje zapłodnienie. Fakt taki obserwowałem w sierpniu 1931 r., tj. widziałem matkę, powracającą z oznakami zapłodnienia, a jednak z wiosną matka ta okazała się trutówką.

7) Połączenie matki z trutniem normalnie odbywa się w ten sposób, że truteń pozostaje na wierzchu.

W lipcu b. r. obserwowałem parę pszczółki mularki. Połączenie nastąpiło z przodu (w znaczkę) zaś samezyk życia nie stradał.

Zapłodnienie matki pszczelej jest możliwe w rozmaity sposób i przy różnych okolicznościach, tak jak się to dzieje u innych owadów, zwierząt i t. p.

8) Matki płodne łatwiej przesyłają przesyłkę niż nieplodne i trutnie. W ub. r. i w r. b. wysyłałem matki w połowie października (13 i 16. X) — przesyłki udały się; zaś nieplodne i trutnie w końcu września zginęły; towarzyszące im pszczoły były żywe.

Nadsyłajcie składki na „Fundusz Miodowy“.

Andrzej Kwapniewski.

W SPRAWIE PRZYDZIAŁU CUKRU DLA PSZCZOŁ.

W Nr. 11-tym z r. b. „Pszczelara Polskiego” pomieszczono notatkę p. L. Błońskiego p. t. „Karygodny Komunikat”, w którym autor krytykuje Komunikat Mał. Związku Pszczelniczego we Lwowie, pomieszczony w 10-tym Nrze „Bartnika Postępowego” z r. b. i na tle jego wywodu zamieszcza najrozmaitsze insynuacje.

Możnaby notatkę powyższą przemilczeć i pozostawić bez odpowiedzi, jako niesłuszną i nie poważną napaść, co — niestety — ciągle pojawia się w temże piśmie, szkodząc tem samem sprawie pszczelnictwa, lecz notatka ta porusza sprawy, obchodzące ogół pszczelarzy.

Kto chodzi w pszczoły w okolicach ubogich w pożytek, lub w okolicach, gdzie z końcem lata i w jesieni występuje spadz, ten wie jak ważnem jest podkarmianie pszczoł cukrem. Bez pomocy cukru w niektórych okolicach Polski wogóle nie można utrzymać pszczoł.

Z tego właśnie powodu w górach jest tak mało pasiek, gdyż bartnik-hucul żałuje na kupno cukru i na podkarmianie pszczoł na zimę.

W okolicach, o których mowa, trudno też jest stosunkowo niedużemi kosztami doprowadzić pszczoły na wiosnę do siły bez użycia cukru. Zresztą pisał o tem wiele sam p. Watzka do różnych pism pszczelniczych. W górach wiosny są chłodne i kwiaty prawie nigdy nie wydają nektaru, to też pszczoły trzeba karmić cukrem, w ilości *przynajmniej 2 kg. na miesiąc*. Karmienie miodem górskim jest kosztownem, a przytem niewygodne, gdyż łatwiej jest o rabunek. Łatwo zatem obliczyć, że przydział 12 kg. cukru na pień w ciągu roku nie jest duży, gdyż pień w ciągu zimy i na wiosnę w okresie rozwoju daleko

więcej zużywa. Przytem wiadomą jest rzeczą, że pszczoły zdrowiej i lepiej zimują na pokarmie, złożonym chociaż w części z cukru. Być może, a nawet należy przypuszczać, że cukier dla pszczoł jest pokarmem takim, jak dla ludzi ryż luskany, t. zn. nie zupełnie wystarczającym dla organizmu; jednakowoż nie można wysnuwać z tąd wniosków, że w takim razie nie należy karmić pszczoł cukrem. Byłoby to podobnem do żądania, aby, w razie braku innego pokarmu, zaprzestać karmienia ryżem luskany ludzi ginących z głodu, gdyż ryż luskany nie jest pokarmem zupełnie dobrym.

Gdyby trzymano się zasady p. Błońskiego, polegającej na nie karmieniu pszczoł cukrem, rzekomo szkodliwym, to dzisiaj w niektórych okolicach pszczoły byłyby znane tylko z obrazków.

O przekarmieniu pszczoł cukrem, jak pisze p. Błoński, gdy mamy go na 1 pień 12 kg., nie może być mowy — to każdy rozsądny pszczelarz przyzna. Wiadomo przecież, że pszczoły, jak to już wyżej wspominałem, zużywają w zimie i na wiosnę daleko większą ilość pokarmu, to też chyba człowiek bez zmysłów, mając przydział 12 kg. cukru na 1 pień, karmiłby pszczoły w zimie i na wiosnę miodem, dajmy nato górskim, na którym w dodatku pszczoły nie zawsze dobrze zimują, a w czasie pożytku poddawał 12 kg. cukru, by potem odebrać go pszczołom w formie miodu cukrowego i to w ilości najwyżej 6 kg.

Jak widzimy, zapatrywanie niektórych pszczelarzy, że przydział cukru w ilości 12 kg. na 1 pień ściąganie na pszczelnictwo najrozmaitsze nieszcześcia, jest zupełnie bezpodstawne i pochodzi tylko z nie-

przeparłej chęci warcholstwa, które, jak wiemy z dziejów historii naszej, było zgubą kraju.

W czasie, gdy była aktualną sprawą podwyższenia przydziału cukru dla pszczół, kilka głosów, przeciwnych temu, sprawiło, że czynniki rządowe przestały poważniej liczyć się z opinją pszczelarską, gdyż opinją ta w każdym wypadku była rozbieżna. Tu też — idąc po linii najmniejszego oporu celem nie umniejszenia kwot, wpływających z tytułu akcyzy od cukru, przyznano na 1 pień tylko 2 kg. cukru. Czy to jednak jest korzystne dla pszczelnictwa i Państwa, niech osądzi ogół bartników.

Małopolski Związek Pszczelarski

we Lwowie jest w posiadaniu licznych pism od swych Oddziałów powiatowych, które jednomyślnie dopominają się o większy przydział cukru i na tut. terenie opinją w tej sprawie jest zupełnie jednolita, tak, że właściwie niema nad czem się rozwodzić i zastanawiać.

Dziwi nas tylko to, że jednostki, które niegdyś były przeciwne powiększeniu przydziału cukru i w ten sposób zaszkodziły rodzimemu pszczelnictwu, nie poczuwają się jeszcze do winy i w dalszym ciągu bredniami zajmują i tak szczuple łamy naszych pism.

Widocznie, że nasi napastnicy zachorowali na... cukrzycę, stąd ich wstręt do cukru.

Konstanty Zabierek.

USYPIANIE PSZCZÓŁ.

W gospodarstwie pasiecznym często zachodzi potrzeba robienia sztucznych roji, łączenia pszczół, dodawania matek i t. p. Nie zawsze jednak można wykonać te zabiegi tak, jakbyśmy sobie życzyli, gdyż stoi na przeszkodzie to, że połączone pszczoły mogą się ścinać lub też nie siedzą na miejscu, gdzie zostały ulokowane, szczególnie dotyczy się to starej muchy i wskutek tego możemy ponieść pewne straty. Chcąc tego wszystkiego uniknąć, mczna z powodzeniem stosować w tych wypadkach, lub też wielu innych, usypianie pszczół. Cała wartość polega na tem, iż uspione i obudzone pszczoły zapominają miejsca, z którego pochodzią i pozostaną tam, gdzie będą ulokowane.

Do usypiania pszczół stosuje się *ammonium nitricum* czyli azotan, który można dostać w aptekach lub też w składach aptecznych. Azotan jest podobny z wyglądu do soli, posiada własność higroskopij-

na, dlatego też należy trzymać go w szczelnem zamknięciu, najlepiej w zakorkowanej butelce.

Usypianie pszczół odbywa się w następujący sposób: na 7 części drobnego próchna, z drzewa sosnowego, bierze się jedną część azotanu, następnie mieszaninę taką sypie się do podkurzacza na rozpalone węgle, poczem tworzącym się dymem okurzamy pszczoły, które natychmiast robią się jakby martwe, przyczem należy uważać, aby nie odurzać pszczół, obsanych miodem. Po paru minutach pszczoły znowu wracają do życia, zapominając miejsca, z którego pochodziły.

Samo usypianie możemy wykonać w gnieździe, gdyż sól ta na czerw zupełnie nie działa, przytem uważać należy, aby pszczołom uspionym dostarczyć powietrza, to one prędzej wrócą do życia.

Działanie azotanu polega na tem, że sól ta, pod wpływem ciepła, rozkłada się na wodę i tlenek azotu,

który powoduje uspienie. Tlenek azotu, wdychiwany przez człowieka, wywołuje u niego odurzenie i wesołość. Azotan może oddać wielkie usługi doświadczonym pszczelarzom w gospodarce pasiecznej, szczególnie zaś podczas groźnego rabunku pszczół obcych.

Do usypiania pszczół również można użyć purchawki wielkiej lub małej; jestto grzyb, rosnący po brzegach lasów oraz na pastwiskach, bywa formy kulistej, barwy ciemnej.

Purchawka, aby była dobra do usypiania pszczół, musi być w sta-

nie suchym, do podkurzania niekoniecznym jest mieszanie jej z próchnem, lecz można wprost purchawkę kłaść na rozpalone węgle. Działanie purchawki jest powolniejsze niż azotanu, to też pszczoły, uspięne purchawką, później wracają do życia.

Ja używałem w swojej pasiece azotanu oraz purchawki i otrzymałem zawsze rezultaty zadowalające dlatego, że pszczoły zapominały miejsca, z którego pochodziły, i nie miałem wypadku, aby nie przebudziły się.

L. Weber.

Z MYCH OBJAZDÓW PO PASIEKACH.

W ciągu miesiąca listopada b. r. zwiedziłem w różnych częściach Polski pasieki, a to: w dolinie Popradu (Rytró—Nowy Sącz), Krakowskim oraz Warszawskim, gdzie zatrzymałem się najdłużej. Miło mi stwierdzić fakt, że — pomimo trwającego kryzysu — pasieki nasze rozrastają się, a produkcja miodu stale zwiększa się. Pamiętam, przed wojną światową, w Sądecczyźnie nie widziało się pasiek nowoczesnie urządzonych, obecnie można zaobserwować wprost olbrzymi postęp, bo niemal na każdym kroku widać tu i ówdzie ule nadstawkowe, z góry dostępne. Propaganda nasza — jak widać — nie poszła na marne, a rezultaty jej są coraz widoczniejsze. I konsumpcja miodu wzrasta stale, toteż produkcja jego jest coraz wydatniejsza. Zachodnie Karpaty, a to: Sądecczyzna i Nowotarskie przedstawiają wcale dobry teren dla pszczelarstwa, co widać zresztą ze statystyki pasiek, które tam są stosunkowo gęsto rozsiane, znacznie gęściej, aniżeli w Krakowskim i Tarnow-

skiem. Cena miodu stosunkowo bardzo wysoka, bo wynosi od 4—6 zł. i więcej za 1 kg. Miód pierwszej jakości, górski, jasny, o łagodnym smaku i aromacie, w przeciwieństwie do miodów pochodzenia podolskiego, o ostrym zapachu i smaku.

W Warszawskim również widać rozwój nowoczesnego pszczelarstwa, co można stwierdzić nawet z okien kolejek podmiejskich. Najpiękniejszą pasiekę zwiedziłem u p. Rembalskiego w Milanówku, gorliwego propagatora pszczelnictwa na Kolejach Państw. W licznej pasiece prawie same dadany (polski Dadant) w gustownym urządzonym ogrodzie. Pasieka nader wzorowo prowadzona, widać wytrawną rękę pszczelarza. Właśnie w chwili, kiedyśmy z żoną zawitali do P. P. Rembalskich, przygotowywano resztę pni do zimowli. Właściciel pasieki, po ścięnięciu gniazda, okładał je workiem płótnem, nakrywając niem ramki bezpośrednio z góry i z boków, poczem kładł materiał ocieplający ze wszystkich stron. Jestto

bardzo praktyczny sposób opakowania pni na zimę, tani a pewny. Są we wspomnianej pasiece niemal

wszystkie systemy polskich uli, lecz właściciel najczęściej zadowolony jest z dadanów.

Laskobencki.

CZY AMONIAK NADAJE SIĘ JAKO ŚRODEK ODKAŻAJĄCY (DESINFEKCYJNY) SAM LUB W MIESZANKACH W BARTNICTWIE.

Sam amoniak, znany nam jako roztwór wodny (NH_3), posiada ostry, gryzący zapach, w przyrodzie się nie znachodzi w stanie wolnym, gdyż tak w glebie jak i powietrzu szuka powinowatych ciał i z nimi się łączy w związki. Takim związkiem jest salmiak (chlorek amonowy), węglan amonowy (sól rogu jeleniowego — dawniej cenny środek leczniczy), azotan amonowy, siarka am., fosforan am. i wiele innych.

Amoniak łatwo się wytwarza z materiałów, zawierających azot. Na miseczce mieszajmy włosy z wapnem palonem, a wnet uczujemy jego właściwy zapach. Azot we włosach zamienił się na amoniak.

Związki amonowe (sole) znajdują zastosowanie jako nawozy azotowe, bardzo cenione w gospodarstwie, na materiały wybuchowe, w sztucznym oziębianiu itp. Wytwarzają się w glebie przy pomocy bakterij, którym nie szkodzi, bo jest ich pokarmem, zaś w powietrzu przez działanie wyładowań elektrycznych. Obecnie wytwarzają amoniak sztucznie z azotu powietrznego. Chlorkiem am. próbowano karmić przeżuwacze i to ze skutkiem, lecz żywienie takie wypadło za drogo.

W handlu sprzedają roztwór wodny, z którego szybko ulata. W parach amoniakalnych człek ginie, bo on mu nie służy do oddychania.

Ponieważ amoniak jest ważnym pokarmem dla wielu bakterij, przeżuwacze mogą go trawić, fosforanu amonowego używa się przy wyrobie win owocowych na pokarm dla

drożdży zaczynających — przeto stosowanie amoniaku, jako środka odkażającego (wyjaławiającego — dezynfekującego), jest kompletnie bez znaczenia w bartnictwie. Co najwyżej możemy nim zasmrodzić narzędzia, ule itd., a to chyba nie jest celem przeprowadzanego odkażania. Coś to wygląda, jak w powiatce ukarano raka wrzuceniem do stawu, aby się za karę utopił.

Natomiast formalina (40% roztwór formaldehydu, sprzedawanego w handlach) jest dobrym środkiem bakterjobjódczym, zwłaszcza gdy zastosujemy ją w formie par. Wystarczy 3% owoy roztwór wodny. W lecie taki 3% roztwór z gliceryną jest wybora i tania trutką na muchy. W razie użycia par formalinowych obejdzie się bez opalania wnętrza uli.

Przy opalaniu wnętrza uli, zwłaszcza słomianych i mokrych, tworzą się wstrętne pachnące związki (podobnie jak u niedogaszanej świecy), które dla pszczół, mających wydoskonalony węch, na kwiatach pachnących są szkodliwe.

Wyniszczenie drobnoustrojów nawet najsilniejszymi truciznami jest mozolne, gdyż w przeciwieństwie do istot wyższych mają prostszą budowę i z tego powodu okazują znaczną odporność. Do tego zarodniki niektórych nie oddziałują (reagują) na wiele trucizn i na wysokie ciepłoty (znoszą temperaturę ponad 100°), zaś same bakcyle łatwo się uodporniają (przyzwyczajają) przeciw działaniu zabójczych związków, n. p. kilkuprocentowe

związki arsenu zupełnie im nie szkodzą.

Związki, złożone z kilku trucizn, zwłaszcza użyte w formie gazów, działają nie tylko same poszczególne ale jeszcze działanie swe potęgują. Stąd to pochodzi, że gazy bojowe są zawsze mieszaninami wielu związków trujących (główne składniki: czad, fosfor, arsen, chlor i wiele innych).

Pojęcie trucizny jest rzeczą względną, ponieważ różne związki mogą działać różnie ze względu na dane osobniki, na ilość procentową związków użytych, na miejsce działania, czy odbywa się to w miejscach zamkniętych czy otwartych itd. Np. dawka soli kuchennej (N, Cl) naraz użyta w ilości 60 g, oddziałuje szkodliwie na organizm ludzki (jak wiadomo, w wielu chorobach przepisują lekarze jedzenie bezsolne), ponad 10 cm³ alkoholu, spożyte w ciągu

godziny, może wywołać silne zaburzenia. Stąd to wyniknie, że przy stosowaniu związków trujących musimy się ściśle stosować do przepisów fabryk i działanie ich kontrolować.

Reasumując rzecz całą stwierdzić musimy, że do niszczenia szkodliwych drobnoustrojów, tak pochodzenia zwierzęcego jako też roślinnego, używać należy jedynie środków zarazobójczych, najlepiej w formie par, celem wzmoczenia siły łączyć po kilka środków — jednak tylko takich, które się nie łączą na sole nieszkodliwe (neutralne), przy dłuższym działaniu otrutki zmieniać, by się szkodniki nie przyzwyczaiły. Używanie związków nieszkodliwych dla ich jedynie nieprzyjemnego dla nas zapachu, jakim jest np. amoniak, uważałbym za zupełnie bezcelowe.

Karol Batsch.

PRZESTROGA DLA KARMIAJĄCYCH PSZCZOŁY CUKREM!

Po kilkuletnich staraniach udało się wreszcie Tow. Pszczelarskiemu uzyskać denaturowany cukier do dokarmiania pszczół, lecz, niestety, wielkiej korzyści pszczelarzom on nie przynosi, ponieważ niejednemu pszczelarzowi, zamiast pomóc, to jeszcze zaszkodził. Cukier ten winien być, jak za czasów przedwojennych, denaturowany czystym, gruboziarnistym piaskiem i czystymi trocinami a denaturatu zawierać winien tylko 5%. Niestety, cukier, który obecnie otrzymujemy, jest denaturowany (czytaj zanieczyszczony) jakąś korą mieloną, brudnymi trocinami i ziemią, co powoduje zamulenie całego syropu, który nie da się należycie odczyszczyć.

Jeżeli nieświadomy pszczelarz, posiadający mało praktyki i wiedzy z dziedziny pszczelnictwa, nie odliczy przy gotowaniu tego cukru 8—10% nieczystości i da tyle wody co do cukru czystego, to otrzyma stanowczo za rzadki syrop, którym może stracić całą swą pasiekę. Istnieje między mało uświadomionymi pszczelarzami zwyczaj, że dają na 1 kg. cukru 1 l. wody, będzie to syrop bardzo wodnisty, szczególnie z cukru denaturowanego i na zimowanie pszczół tak rzadki syrop zupełnie się nie nadaje. Jeżeli pszczelarz po pożytku natychmiast nakarmi pszczoły tym syropem, będą one miały jeszcze czas nadmierną ilość wody usunąć, jeżeli zaś da-

my im ten syrop późną jesienią, skisnie on i stanie się dla pszczół szkodliwy.

Słyszę często między niektórymi pszczelarzami, że na wiosnę, gdy pszczoly zaczynają już latać, dają im sytę, sporządzoną z 1 kg. cukru na 2—3 litry wody. Sposób ten jest też bardzo szkodliwy, bo, o ile pień ten nie posiada już zapasu miodu, lub ma go już na wyczerpaniu, to pszczoly, zamiast karmić nim czerw, same spożywają ten syrop wodnisty, z głodu i z osłabienia padają po całej pasiece i dookola ula, wskutek czego siła się wytraca.

Cukier czysty nie powinien być rzadziej rozpuszczony jak w 3/4 l. wody na 1 kg. a na nieco gęściejszy daje się na 3 kg. cukru 2 l. wody, zaś do 1 kg. cukru denaturowanego należy dać 1/2 l. wody i przez parę minut silnie zagotować. Syrop taki będzie bardzo dobry, tak dla

pszczół jak i dla rozwoju czerwiu.

Przed wojną i w czasie jej trwania karmiłem wiele razy pszczoly cukrem żółtym, t. zw. melasą, bez żadnej szkody, inni zaś potracili tym cukrem całe pasieki, a to z tego powodu, że cukier-melasa jest ciężki i zawiera duży procent wody; aby móc tym syropem pszczoly karmić trzeba do niego wlać o połowę mniej wody niż do cukru suchego, tj. białego.

Podkarmianie pszczół na siłę celem pobudzenia matki do silniejszego czerwienia, czy to cukrem czy też miodem, nie zawsze przyniesie pszczelarzowi korzyść, ponieważ pożytek zależy od pogodnej wiosny, a jeżeli wiosna jest zimna i zdradliwa (niestała pogoda), pszczoly, zmuszone szukać za wodą, giną całymi masami w polu i pień skutkiem tego bardzo słabnie.

Stefan Bolman.

CZEM PSZCZELARZE NABIERAJĄ MIÓD ZCUKRZAŁY — A CZEM POWINNI NABIERAĆ.

Z zamiłowaniem oglądam przy każdej okazji wszędzie i wszystko co ma jakikolwiek związek z pszczelarstwem. Ze spostrzeżeń, siłą rzeczy, wytwarza się pewne zdanie. Przeto poniżej podzielę się z Szanownymi Czytelnikami następującymi uwagami:

We wielu okolicach widziałem nabieranie miodu zcukrzałego, tak na północy jak i na południu naszego kraju. Wszędzie zauważyłem zły sposób, za wyjątkiem sporadycznych wypadków, gdzie używano odpowiednich przyrządów. Zazwyczaj, tak pszczelarze, jak i handlarze, do nabierania stwardniałego miodu używają *noża*. Nóż w tym wypadku zostaje wysmarowany miodem i stale tkwi w miodzie. A

wszak jest to żelazo, które bezwzględnie wpływa na smak miodu, co każdy praktycznie ustalić może. Proszę wziąć miodu na koniec noża, i na czystą, dobrą łyżeczkę, a przekonamy się, że z noża będzie smak miodu cierpki, zaś z łyżeczki smak właściwy. Dowodzi to, że kwasy, będące w miodzie, przy zetknięciu się z żelazem częściowo ulegają przemianie niemal natychmiast. Zaś, o ile w danym wypadku nóż pozostaje w miodzie, nieraz w ciągu całych godzin, to miód psuje się. Dla przykładu proszę obejrzeć nóż z rana, który był pozostawiony w miodzie na noc. Stwierdzimy duże krople brunatnej cieczy, która jest trująca, w smaku cierpka. Używanie noża w ciągu dnia ilości tej cieczy

wcale nie zmniejsza. Że na nożu krcpel niema, to tylko z tej racji, że w mniejszych ilościach obcieramy je z miodem. Dodajemy tym sposobem konsumentowi dodatkową przyprawę.

O szkodliwości używania żelaza do krajania miodu powinien wiedzieć tak pszczelarz jak i sprzedający przekupień, gdyż to interes ogólny.

Noż, choć jest lepszy od łyżki, to jednak do krajania i nabierania miodu jest niepraktyczny. Ażeby jednak noż zarzucić, trzeba go czemś zastąpić, co w praktyce jest nie trudne. Należy zrobić łopatkę z drzewa twardego. Łopatki mogą być większe i mniejsze, o ręczce dłuższej, lub krótszej, w zależności od naczynia.

Najlepsze drzewo na łopatkę do nabierania twardego miodu jest grabowe, gdyż daje się odpowiednio wyrobić, wskutek czego łopatką taką może być bardzo ostra, a napewno ostrzejsza od niejednego noża.

Praktyczna łopatką do nabierania miodu z jakiegokolwiek naczynia

będzie o wymiarze: 10 cm. szeroka, 12 cm. długa, o rękojeści 15 cm. długiej. Po zrobieniu łopatki, a przed użyciem, należy ją zmoczyć w wodzie, a następnie wysuszyć. Wskutek tego wystąpią na drzewie wzniesienia i łopatką stanie się szorstką, co należy wygładzić papierem szmerglowym. Po kilkakrotnem powtórzeniu tej operacji łopatką stanie się zupełnie gładką i bardzo dobrą do użytku.

Nie każdy będzie mógł sam sobie zrobić taką łopatkę, choćby z braku czasu, lub czegoś podobnego. Dlatego radziłbym tym, którzy mogą bez wielkiego trudu teraz, w porze zimowego bezrobocia, sporządzić opisane łopatki, które oddaliby do pierwszej lepszej spółdzielni pszczelarskiej. A z tamtąd łopatką trafi do wszystkich, sprzedających miód.

Na zakończenie przyjacielskie uprzedzenie: Nigdy nie dawaj próbować miodu z noża, jeżeli nie masz odpowiedniej łyżeczki, to staraj się mieć kilka małych, drewnianych, zgrabnych łopateczek, wielkości malej łyżeczki.



Edmund Uranowicz.

ŁAPANIE ROJI.

Skarżą się często pasiecznicy, że im roje uciekają, albo siadają na płocie, grochu, fasoli lub na krzakach, wobec czego zauważyć muszę, że mnie nigdy rój nie uciekł, ani też nie osiadł w inny sposób, jak tylko na drzewie.

Raz tylko miałem wypadek, że siadł na grochu, ale przyczyną tego było to, że rój był wielki i ciężki i dlatego przegiał na drzewie gałąź cienką, na której usiadł, tak, że zetknął się z grochem.

Aby zmusić rój do siadania nie

strzelam, nie rzucam piaskiem, ani też nie używam sikawki i wyjątkowo tylko skrapiam rój miotłą, umaczaną we wodzie, a to wtedy, gdy mi chodzi o przyspieszenie jego siadania; ale nie kropię w środek roja, lecz tylko z brzegów, tam, gdzie zaledwie po kilka pszczoł z roja lata, a wtedy centrum, widocznie ostrzeżone, siada prędej.

Przyczyną, że żaden rój mi nie uciekł, jest prawdopodobnie to, że między pasieką drzew jest mało, a

natomiast z obu boków i z tyłu za pasieką dużo jest drzew; zaś przed samą pasieką są grządki, zasadzone truskawkami i innymi **roślinami nisko rosnącymi**, a dopiero za nimi znajdują się znowu drzewa owocowe, gęsto zasadzone. O ile zatem rój skieruje się na bok, albo w tył poza ule, to siada na drzewach, a jeżeli skieruje się przed ule, to pobuja ponad grządkami i nie siada na groch lub fasolę, rosnącą z boku, lecz woli przelecieć ponad grządki i siąść na drzewach

owocowych, omijając nawet krzaki porzeczek, zawsze rosnące na wysokim szkarpie między wyżej opisanymi grządkami, a sadem.

Zauważyłem zatem u siebie, że pszczoły moje zawsze najchętniej siadają na drzewach, bo mają ich dużo i dlatego nie urządzają opisanych na wsepocie extra wagancji.

Roślin tycznych i krzaków nie powinno się zatem zasadzać w bezpośrednim pobliżu pasieki, zato jak najwięcej drzew owocowych.

Karol Batsch.

O ZIMOWLI PSZCZÓŁ.

Zimowanie pszczół u niektórych pszczelarzy jest niżej krytyki. Wadliwie zbudowane ule, niedostatecznie futrowane, nieszczelne zatwory, jakoteż zimowanie pnia na całym gnieździe, t. j. na wszystkich ramkacu, jest wielką udręką dla pszczół. Miałem możność nieraz widzieć na wiosnę, w czasie przeglądania pnia u takiego niedbałego pszczelarza, ramki szronem pokryte z powodu niedbałego zaopatrzenia pnia i niezważenia oczka do potrzebnej szerokości na zimę, przez które to ostre, zimowe wiatry ze śniegiem wieje do środka. Na moje, częste upomnienia takich pszczelarzy, spotykam się z odpowiedzią, że pszczoły ich stałe tak zimują i zawsze zimę przetrwają.

Towarzystwo „Ochrony Zwierząt“ nawołuje co roku przed zimą publiczność, by zaopatrywała na zimę psom budę a bydło stajnię, aby ciężką zimę we względnie ciepłe przebiedowały; z nas zaś nikt nie apeluje do Kolegów pszczelarzy, by w podobny sposób postąpili ze swoimi pniami, a znam wielu upartych pszczelarzy, któ-

rzy, zaopatrując pszczoły na zimę, robią to jakbądź, byle jak najprędzej się pozbyć tej czynności, zapominając nieraz całkiem zaopatrzyć niektóre pnie, lub czynią to dopiero w ostatniej chwili, kiedy już jest tęgi mróz i śnieg na dworze. Każdy pszczelarz, nawet i początkujący, wie o tem dobrze, że pszczoły, starannie zaopatrzone na zimę, potrzebują o wiele mniej pokarmu niż inne, nie zaopatrzone lub zaopatrzone lecz niedbale. Możemy wziąć przykład z dobrego gospodarza, którego bydło przebywa w ciepłej i dobrze zaopatrzonej przed mrozem stajni. Bydło takie zupełnie inaczej wygląda, jak u gospodarza, który stajnię swą nie zaopatrzył lub niedbale to uczynił; takie bydło ma sierść zamarznąłą i obrosłą lodem, zimę przetrwa, ale jak?

Powinniśmy więc też nawoływać i na czas przypominać wszystkim pszczelarzom o potrzebie zaopatrywania pszczół na zimę, aby nie cierpiały wskutek mrozu i wiatru lub braku świeżego powietrza.

W końcu chciałem wspomnieć o usuwaniu słomy z ula na wiosnę,

którą nie powinno się zabierać zbyt wcześnie (mniej więcej około połowy maja) ponieważ powoduje to spadek temperatury w ulu, a słaba wówczas siła w ulu nie jest w możności ogrzać czerwiu; ten zaś, zaziębiony, przestaje się nalezyć rozwijać, skutkiem czego na

wiosnę i w lecie w czasie największego pożytku daje się odczuwać brak odpowiedniej siły; takie osłabione pnie pojawiają się właśnie u tych pszczelarzy, którzy źle zapatrzyli pszczoły na zimę, lub przedwcześnie usunęli maty czy słomę z ula.

DZIAŁ OGRODNICZY.

Andrzej Kwapniewski,

COŚ NIECOŚ O PRODUKCJI OWOCÓW Z DRZEW KARŁOWYCH.

Propaganda uprawy sadowych drzew owocowych, t. zn. drzew szczepionych na dziczkach, jest u nas prowadzona na dość dużą skalę. O drzewach zaś karłowych krzaczastych, oraz formowanych, spotyka się bardzo mało wzmianki nawet w pismach fachowych ogrodniczych. To też nawet między ogrodnikami utarło się mniemanie, iż drzewa karłowe krzaczaste, a w szczególności formowane, mają znaczenie tylko amatorskie. Pogląd taki zupełnie jest niesłuszny i świadczy o bardzo niskiej kulturze ogrodniczej. Dla otrzymania drzew karłowych szczepi się je, lub, co częściej, okulizuje na podkładkach karłowych, a więc: grusze na pigwie (*Cydonia vulgaris*), jabłonie na słodkiej (*Malus pumila paradisiaca*), jeśli zaś chodzi o mniejsze formy drzewa, czereśnie i wiśnie na antypce (*Prunus mahaleb*), śliwy na mirabelce (*Prunus mirabolana*). Największe znaczenie mają drzewa grusz i jabłoni.

Podkładki, wyżej podane, w przeciwieństwie do dzików, rosną zawsze słabiej, niż na nich zaszczipiony odpowiedni gatunek drzewa,

co wpływa na słaby wzrost drzewa. Stąd właśnie pochodzi nazwa „karłowe drzewo”.

Drzewa karłowe rodzą bardzo wcześnie, bo, zależnie od odmiany, mniej więcej już w 3 lata po posadzeniu. Ponadto drzewa karłowe dostarczają moc owoców większych, lepiej zabarwionych, smaczniejszych i lepiej dojrzewających.

Wszystkie te zalety drzew karłowych są ogromnie ważne, szczególnie lepsze dojrzewanie. Mianowicie: wiele odmian późno-zimowych na pnieniu, t. z. na dziku, nie dojrzewa, lub dojrzewa niezupełnie, a co za tem idzie, owoce te są pośledniej jakości, a często niezdatne do konsumpcji. Przeto dobór odmian, udających się w naszym klimacie, jest większy na drzewach karłowych niż na drzewach sadowych. Poza tem drzewa karłowe, szczepione na dziku, utrzymane nawet w wysokiej kulturze, dają bardzo duży procent owocu pośledniego, który nie kwalifikuje się do bezpośredniej konsumpcji, a może być użyty tylko na przeroby owocowe. Drzewa karłowe przeciwnie, dają owoce bardzo wy-

sokiej wartości i tylko mały procent tych owoców odpada.

Uważam, że bez podniesienia i rozpozszereczenia się u nas hodowli drzew karlowych, choć byśmy jak najlepiej postawili sadownictwo, będziemy ciągle skazani na sprowadzanie owoców z zagranicy. Szczególnie w gruszkach zimowych będziemy odczuwać brak. W naszym klimacie tylko jedna gruszka udaje się na pniu, a to Plebanka, z tem jeszcze zastrzeżeniem, że posadzimy ją na wystawie słonecznej, gdyż w przeciwnym razie nie dojrzeje dostatecznie i będzie rzepowata. Już inne odmiany zimowe gruszki będą się udawać tylko na karłach, a jeśli chcemy otrzymać naprawdę wysokowartościowe gruszki i w większym doborze odmian zimowych, to musimy hodować na karłach formowanych. Jeśli chodzi o produkcję jabłek, to drzewa karłowe też odgrywają dużą rolę. Mianowicie konsumenci owoców stają się wciąż wybredniejsi i, z chwilą wzrostu zamożności naszego kraju, będą popyt tylko na owoce deserowe, które otrzymać możemy jedynie z drzew karlowych.

Spotykałem się z zarzutami, iż drzewa karłowe mniej rodzą, Zapatrywanie to jest błędne, gdyż drzewa karłowe w zasadzie, przy umiejętnej hodowli, dają na wagę więcej owoców z danej jednostki powierzchni niż drzewa pienne. Drzewa karłowe zazwyczaj, zależnie od odmiany i warunków przyrodniczych, sadzi się dwa razy gęściej niż drzewa pienne. Koszt przeto założenia ogrodu owocowego z drzew karlowych jest większy, lecz kapitał tu włożony lepiej się rachuje, niż na drzewach szczepionych na dzikach, normalnie pod warunkiem, że drzewa karłowe będą otoczone najskromniejszą i umiejętną opieką, oraz zostaną posadzone w odpowiednich warunkach

Pozostają jeszcze do omówienia drzewa karłowe formowane. Formowanie drzew niema na celu względów estetycznych, jak to niewtajemniczeni przypuszczają, ale robi się to ze względów praktycznych.

Mianowicie: drzewa formujemy przez odpowiednie cięcie tak, by każda gałąź była ogrzana i oświetlaną jak największą sumą światła i przytem, by drzewo wykorzystano jak najlepiej daną powierzchnię.

Formowanie drzew prowadziło się we Francji i tam też kultura formowanych drzew owocowych została doprowadzona najwyżej. Chcąc drzewa formować i utrzymać je w pewnej formie, musimy je ciągle poddawać odpowiedniej metodzie cięcia. Samo cięcie nie sprzyja owocowaniu drzew, lecz przeciwnie, wpływa na silniejszy wzrost drzewa, a tem samem powoduje mniejsze zawiązywanie się pączków owocowych, a — co zatem idzie — mniejsze owocowanie drzewa. Cięcie przeto jest złem, ale koniecznem dla formowania drzew i, jako takie, musi być wykonane bardzo umiejętnie.

Są opracowane pewne metody cięcia, lecz nie sposób stosować je szablonowo i dlatego przed przystąpieniem do hodowli drzew karlowych formowanych w pierw trzeba dokładnie zapoznać się z zasadami wzrostu i owocowania drzewa, co jest fundamentem przy budowie umiejętności hodowli drzew karlowych formowanych.

Drzewa formowane prowadzimy w formie szpalerów, rozpiętych na dobrze oświetlanych murach i parkach, w tym celu specjalnie budowanych, lub przy murach budynków gospodarskich. W formie szpalerów wolnostojących, rozpiniętych na drutach, oraz w formie krzaków formowanych w tak zwane stożki u gruszek i puchary u jabłoni.

Koszt prowadzenia i założenia kul-

tury drzew formowanych jest bardzo duży, gdyż za pieniądze, które wkłada się w założenie 1 mg. szpalców wolnostojących, możnaby założyć kilkanaście morgów sadu. Rozumie się, że znów dochód z drzew karlowych formowanych jest odpowiednio większy, mianowicie drzewa formowane dostarczają bardzo wykwintnych owoców wysokiej wartości plonu. Poza tem na drzewach karlowych formowanych można w naszym klimacie utrzymać jeszcze więcej zimowych odmian, niż na drzewach karlowych niefor-

mowanych. Jedną z głównych przyczyn nierozpowszechnienia się u nas hodowli drzew karlowych zwyczajnych, a w szczególności formowanych, jest brak umiejętności odpowiedniej hodowli drzew. O zbyt doskonałe, ale i drogie owoce z drzew formowanych nie trzeba się obawiać, gdyż nawet i w naszym biednym kraju jest trochę ludzi bogatych, którzy mogą sobie pozwolić na najlepsze owoce. Dotąd owoców tych w kraju nie mamy i musimy sprowadzać je z zagranicy.

A. Kwapiński.

ZABEZPIECZAJMY DRZEWA OWOCOWE PRZED MROZAMI!

W błędzie jest ten, kto myśli, że można zabezpieczyć się w sadownictwie przed skutkami zimy doбором niemarzących odmian. Niestety, b. mało jest odmian, któreby, przy odporności na mrozy, miały jeszcze inne cechy dodatnie, dla których warto by je sadzić. Przeważnie tylko odmiany lichsze, letnie i jesienne odznaczają się większą odpornością na mrozy, zaś odmiany t. zw. szlachetniejsze i zimowe łatwiej wymarzają. Przeto, chcąc hodować odmiany tylko zupełnie odporne na mrozy, trzeba by sadzić jedynie owoce gorszej jakości i letnie. Na takie jednak postawienie sprawy trudno się zgodzić, gdyż musielibyśmy wtedy kupować owoce amerykańskie, czy inne zagraniczne, co nie jest korzystne ani dla naszego sadownictwa ani gospodarstwa naszego kraju.

Z powodów wyżej podanych, do doboru odmian jabłoni, który podałem w Nr. 9 „Bartnika Postępowego” w b. r., musiały wejść odmiany, jak: Piękne z Boscoop, Reneta Kulcna i t. p., odznaczające się

b. dużymi zaletami lecz i też jedną poważną wadą — małą odpornością na mrozy.

Odmiany mało odporne i gatunki, jak n. p. gruszki, prawie we wszystkich odmianach, powinniśmy sadzić podwójnie szczepione. Drzewka podwójnie szczepione mają pień, lub — co jeszcze lepiej — konary na pewnej długości od pnia, wyhodowane z odmiany, odznaczającej się wyjątkową odpornością na mrozy, silnym i prostym wzrostem. Dopiero na wysokości korony, lub w konarach zaszczeplona jest u drzewek podwójnie szczepionych odmiana, która ma wydawać owoce. Odmiana, w której jest wyhodowany pień przy podwójnem szczepieniu, nazywa się przewodnią. Na przewodnią u jabłoni polecane są obecnie Kranselskie, u gruszy Sacharna.

Jeśli chodzi o wytrzymałość drzew na mrozy ważnem jest też jakość podkładki. Dla drzew owocowych dobre są tylko podkładki (dziczki), otrzymane z siewu pestek i ziarn, otrzymanych z drzew dzi-

kich, gdyż te są odporne na mrozy.

Kupując przeto drzewka w szkółce, musimy mieć pewność, że w danej szkółce drzewka uszlachetnia się na dziczkach, otrzymanych z drzew dzikich i przy tem powinniśmy żądać drzew podwójnie szczepionych, jeśli zamawiamy odmiany wrażliwe na działanie mrozów.

Pomimo powyższego należy stosować jeszcze inne środki ochronne. Szczególnie trzeba ochraniać młode drzewa, mało odporne na mrozy.

Sadząc drzewka w jesieni, należy na korzenie nagarnąć nieco ziemi i ułożyć ją w kształt kopca. Zamiast ziemi można dać nawozu słomiastego. Koronę i pień okrywamy słomą, kukurydzianką, lub innym t. p. złym przewodnikiem ciepła. Słomy nie trzeba dawać b. dużo, wystarczy jej tylko tyle, by zabezpieczała drzewo przed nagłymi zmianami temperatury. Drzewo mianowicie marznie po największej części przy dużych wahanach temperatury. Wilgoc komórek i tkanek drzewka pod wpływem mrozu zamienia się na kryształki lodu. Gdy temperatura powoli się podnosi, mała ilość wilgoci, powstałej z topienia się kryształków lodu, zostaje z powrotem wchłonięta przez komórki. W wypadku gwałtownego ocieplenia topniejąca woda nie może być naraz w dużej ilości wchłonięta przez komórki i spływa między tkankami w dół. W ten sposób komórki, pozbawione wilgoci, obumierają, a my mówimy, że drzewo zmarzło.

Przez pierwszych parę lat drzewa należy okrywać słomą, jak wyżej podałem. Jestto wprawdzie kłopotliwe i nieco kosztowne, lecz to może opłacić się sownicie. Korony już w roku drugim trzeba ścisnąć powrosłami, gdyż inaczej trudno byłoby nam okryć drzewo.

Po kilku jednak latach drzewa tak się rozrosną, iż o zupełnem okrywaniu ich, szczególnie w więk-

szym sadzie, nie może być mowy. Drzewa te należy obieleć wapnem, gdyż biała barwa wapna odbija promienie słońca i chroni w ten sposób drzewa od zmarznięcia, a przy tem wapno niszczy porosty i glony na korze drzewa. Obielanie drzewa najlepiej wykonać opryskiwaczem, który każdy właściciel, choćby półmorgowego sadu, powinien posiadać.

Przekonano się, że drzewa marną łatwiej w zimie, którą poprzedziło lato silnego urodzaju. Widocznie drzewa takie są zmęczone silnym owocowaniem i przez to mało są odporne. Nie należy więc dopuszczać do silnego zmęczenia drzewa urodzajem. Gdy drzewo urodzi za dużo, część owoców należy przerwać. Nie będzie to żadną stratą dla naszej kieszeni, przeciwnie, raczej korzyść, gdyż drzewa będą rodzić równomiernie co roku i przy tem owoce będą lepiej wyrosnięte i smaczniejsze.

Mało odporne na mrozy są też drzewa przenawożone jednostronnie azotem i późno w lecie. Więc z nawożeniem drzew owocowych nawozami azotowymi trzeba być b. ostrożnym, szczególnie jeśli to chodzi o drzewa młode, zdrowo i silnie rosnące. Wszystkie składniki pokarmowe powinny być dostarczane drzewom w odpowiedniej proporcji. Nie mogą na tem miejscu szczegółowiej zająć się tym tematem, gdyż za małe są ramy niniejszego artykułu. Odnośne rady znajdzie czytelnik w książkach, traktujących o nawożeniu roślin i w „Hodowli drzew i krzewów owocowych“ Prof. Józefa Brzezińskiego.

W końcu zaznaczyć trzeba, że drzewa zaniedbane, zagłodzone, któremi mało się opiekujemy, podatniejsze są wpływowi mrozu, zaś drzewa, które mają dobre warunki bytu, oprą się nawet takim zimom jak była w r. 1928 na 1929.

DZIAŁ JEDWABNICTWA.

ŻYWOPŁOTY Z MORWY BIAŁEJ.

Żywopłoty z morwy białej posiadają w gospodarstwie wiejskiem bardzo wielką wartość gospodarczą. Odnaczają się one szybkim przyrostem, zawsze jasnym, wiosennym wyglądem. Niezależnie od tych wartości liśćmi ich karmi się prządki jedwabne.

Zastąpić nimi można z czasem kosztowne płoty drewniane, zakryć mury i liche ogrodzenia, stworzyć wysokie szpalery, ochronę sadów, wstrzymujących siłę najniebezpieczniejszych wiatrów dolnych i zastosować wszędzie tam, gdzie płoty żywe mogą mieć w innych wypadkach zastosowanie.

Dziesięć metrów bieżących 4-letniego żywopłotu dwurzędowego, rosnącego na dobrej ziemi, daje około 30—45 kg liści, jest to ilość wystarczająca do wychowania 500—600 prządek, dających około 1 kg kokonów.

Jesień jest czasem najodpowiedniejszym do przygotowania ziemi pod wysadzenie krzewów. Wzdłuż starego płotu kopujemy pod dwurzędowy żywopłot rów, 1 m. szeroki, a 60 cm głęboki. Wybraną ziemię zaprawiamy rozłożonym gnojem, liśćmi itp. i usypujemy na jego dnie

dwa równoległe do ścian rowu wálki ziemi, wystające ponad poziom ogrodu około 20—30 cm. Resztę zaprawionej ziemi należy złożyć obok.

Na wiosnę usypane wewnątrz wálki ziemi osiadą się, wyrówna się ich grzbiety łopatami i bez spulchniania ziemi sadi się krzewy. Krzew od krzewu odległy albo o 25, lub o 30 cm. Sadi się je w ten sposób na wiosnę, by w rzędach miały się.

Jest to bardzo praktyczny sposób założenia żywopłotu.

Również i gospodarstwa, mające zamiar założyć z wiosną 1933 r. rozsadniaki, winny już teraz uprawić grządki pod wysiew nasienia. Na 1 dkg nasion trzeba około 5 m bieżących 1.20 m szerokiej grządki.

Po nasiona wraz z instrukcjami należy już teraz zwracać się, przesyłając 1.50 zł. za 10 gr. najodpowiedniejszej odmiany i pododmiany morwy białej, wraz z kosztami przesyłki i instrukcją. Ilość ta zawiera około 6000 ziarn, o 85 proc. siły kiełkowania.

Insp. Jedwabnictwa M. T. R.
E. Legin

Administracja naszego pisma apeluje gorąco do tych naszych P. T. Prenumeratorów, którzy zalegają z wkładkami za r. 1932, by zechcieli jak najrychlej uregulować swój dług, aby tym sposobem nie narażali pisma na straty. Kwota kilku złotych dla poszczególnych, zalegających z wpłatą, nie przedstawia ważnej przeszkody, natomiast dla naszego Wydawnictwa przyczynia się do rozwoju pisma.

Kto przyjmuje „Bartnika Postępowego“ bierze na siebie obowiązek płacenia prenumeraty.

GŁOSY CZYTELNIKÓW.

MOJE TRZY GROSZE.

W „B. P.” Nr. 2, str. 53, p. M. Mazur opisał fakt kradzieży w pasiekach. Zaś w Nr. 4, str. 122 p. St. Walerowicz wypowiedział się kontra. przy okazji dodając szereg szczegółów, co mnie zaintrygowało, przeto wtrączę swe trzy grosze:

P. Mazur zapewne jest zbyt szczerym, bo gdyby nie, to nie użyłby zdania tak prostego od serca. Powiedział to, co mu uczciwość i rozum podyktowało. Wszak napewno p. M. nie ludzi się by tych parę słów miało położyć kres propagandzie pszczelnictwa. Tyle jest winy p. Mazura, do czego i ja się przyłączam. Gdyż należało obszernie napisać, w odpowiednich zdaniach dać do zrozumienia, że sprawa propagandy jest nienależycie prowadzona.

Od szeregu lat obserwuję propagandę pszczelnictwa wśród kolejarzy. Daje ona bezwzględnie dobre wyniki. Na to jednak składa się szereg czynników sprzyjających, mianowicie: są to ludzie w większym stopniu uświadomieni; nadto już same utrzymywanie się danych jednostek na posadzce kolejowej, przemawia dodatnio o ich moralności. A zatem propaganda pszczelnictwa może mieć rację bytu, tylko aby była prowadzona rozumnie. Postępowanie nadal tą drogą, jak dotychczas, musi wywoływać u odważniejszych zdania, podobne do słów p. M., zaś więcej ostrożni nie podadzą sposobów przeciwdziałających.

Wszak trzeba się pogodzić, że jeżeli będziemy komuś opowiadali coś, ciągle zachwalali, moc przykładów w upiększeniu pokazywali, to ten człowiek nie będzie w stanie oprzeć się pokusie. Mógłbym dużo naliczyć osobiście takich, którzy już byli pszczelarzami, a nimi nie są i już nigdy nie będą, a nawet najbliż-

szych starają się odmówić od zamiaru pszczelarzenia. Tylko to są ludzie, którzy swej wiedzy na złej drodze nie wykorzystają. Powyższe dowodzi, że nie wszystko wszyscy mogą robić. Prawdziwy pszczelarz na użądlenia pszczoły prawie nie zwraca uwagi, a pszczelarz, który stał się nim na skutek propagandy, przeważnie użądleń nie znosi. Pierwszy nie liczy się nigdy z niczem, czego trzeba dla pszczoły, a drugi oblicza czy mu się to zaraz wróci i t. d. W krótkich słowach mówiąc: wszyscy pszczelarzami nigdy nie będą, przeto, jeżeli stwarzać nowych pszczelarzy, to miłośników. Będzie to rzeczywista korzyść, tak w interesie ogólnym jak i pszczelarskim.

Z kolei przechodzę do art. p. Walerowicza, jako właściwego powoda wystąpienia mojego.

Szanowny autor, między innymi, pisze, że ogląda całe aleje lip i t. p., gdzie całymi tygodniami ani jednej pszczoły nie widzi. Ogromnie mnie to zadziwiło, że my mamy takie magazyny miodu, a nikt o nich nie wie. Jeżeli to jest możliwe, to upraszam o podanie adresu tej miejscowości, zaco będę mocno zobowiązany, gdyż chciałbym mieć pasiekę w tak cudownym miejscu.

O ile osobiście znam nasz kraj, to nie znajdowałem skrawka ziemi, gdzieby pszczoły nie było. Wołyń pszczolami przeładowany, Podole, Polesie, w każdym zakątku pszczoł pełno. W pozostałych częściach kraju o braku pszczoł mówić nie można. Możeby wymienić tylko góry. To o tem szkoda mówić. Bo tego, by w górach wszędzie zaprowadzić pszczoły, ogólna propaganda zasadniczo nie popiera wyłącznie w tym kierunku i jest to z przyczyn zasadniczych niemożliwe. Niechże

Pan sobie pomyśli, czy, naprzykład, osobiście mógłby Pan osiedlić się gdzieś daleko w górach, z tą myślą, aby żyć z pasieki.

Mnie się zdaje, w czem napewno nie bardzo się myślę, że, zamiast stwarzać nowych partaczy, to lepiej propagandę skierować na drogę uświadczenia istniejących pszczelarzy. Trzeba się pogodzić ze stanem rzeczywistym. Szukać, a raczej twórczy poprawę pszczelarstwa realnie, a nie szumną reklamą, bez podstaw zasadniczych. W Polsce niema miejscowości przez ludzi zamieszkałej, by pszczelarza tam nie było. Niema takiego pszczelarza, któryby mógł, a niechciał, powiększyć swej pasieki. Mamy pszczelarzy w Polsce dziesiątki tysięcy, a ilu z nich czyta „B. P.” lub inne piśma?

Wywody Szan. Autora na temat anemji są słuszne, lecz nie tędy droga. Czy wiadomo Panu, że zbiór miodu z zeszłego roku sprzedano tylko w 3/4 części, a reszta, t. j. kilkadziesiąt wagonów, nadarmo czeka konsumenta? A co powie rok bieżący? Wszak już słyszę zdania od prawdziwych pszczelarzy, że będą likwidować swe większe pasieki, gdyż sprzedanie miodu po cenie możliwej jest już prawie niemożliwe. Dowodzi to, że jest go nadmiar w stosunku do siły nabywcy.

Na zakończenie stwierdzam stanowczo, że nie z każdego gospodarza będzie pszczelarz, bo gdyby to było możliwe, to od setek lat jużby tak było. To samo można powiedzieć o szewcu, krawcu i innym. Trzeba wiedzieć, że pszczoly, prócz zamilowania, wymagają dużo czasu, czem nie każdy śmiertelnik rozporządza. Dlatego propaganda pszczelnictwa nie może iść po linii prostej, aby tylko wbijać w głowę wszystkim, że pszczelnictwo, to kopalnia złota, że każdy może to złoto brać, aby tylko chciał. O nowych pszczelarzy zbytnio się nie frasujemy. Żaden z nas do grobu pasieki

ze sobą nie zabierze. A, prócz tego, za życia niech każdy z nas stara się wpoić pszczelnictwo z pośród znajomych tylko tym, którzy, według naszego zdania, są godni tej pracy, a pszczelarzy i pszczól za mało nigdy nie będzie.

Stefan Bolman

MIÓD — LEKIEM.

W myśl tego, co p. sędzia Uranowicz pisze w Nr. 10 „Bartnika” — chociaż, co prawda, może na miesiąc przed ukazaniem się jego artykułu — zastąpiłem w gospodarstwie domowym cukier miodem.

A więc kawę, herbatę, konfitury, kompoty etc. — wszystko zamiast cukru — poczęłem słodzić miodem. Przyczyną tego było następujące rozumowanie: „Mam ja swojemi, ciężko zarobionemi groszami krzepić dogatych cukrowników — a mój miód ma zalegać w magazynie — to wolę miód sam zjeść a cukru nie kupować”.

Jak postanowiłem tak zrobiłem.

Skutek nie dał długo na siebie czekać i to skutek nieoczekiwany i wprost rewelacyjny. Że zaś nie mam zamiaru, jak p. Kołodziejczyk, chować doświadczenie pod korcem — lecz owszem — niechaj idzie w świat — przeto, chociaż obecne sfery pszczelnicze mam głębokoko w sercu, to jednak mileżenie przerywam aby szeroka brać pszczelarzy się pocieszyła i wielu skorzystało cierpiących.

A więc — incipiam.

Od szeregu lat cierpię na serce. Już u mnie, jako młodego akademika, stwierdził ów sławny dr. wtedy, gdym jeszcze tego serca wtery, gdym jeszcze tego serca wogóle nie czuł. W miarę jednak jak lata biegły — owo serce uczułem i prędko zaczęło być z niem coraz gorzej. Ostatnie kilka lat były nie do zniesienia. Z lada powodu serce mi się tłukło, jak spło-

szony ptak w klatce. W lewym boku ból fizyczny. Rano budziłem się stale z uczuciem strachu i niepokoju. Na lewym boku leżeć nie mogłem a na prawym w ten sposób jeno, by lewa ręka boku nie uciskała. Przedewszystkiem psychiczne pobudki oddziaływały na mnie fatalnie. Łada irytacja, zmartwienie, nieprzyjemność — powodowały atak. Smutna nasza polska rzeczywistość, odzwierciedlająca się w dziennikach stale — przy czytaniu tych ostatnich — wprowadzała przyspieszone pukanie. Na zarzucenie jednak czytania dzienników nie mogłem się zdobyć. Lekarze zapisywali krople, tabletki rozmaite, mówili o newrozcie, o niedomykaniu się klapy etc.

Aż oto niedawno uświadomiłem sobie, że coś się w moim organizmie zmieniło na lepsze, że objawy choroby serca ustały. Natura ludzka jest taka, że gdy jeden ząb trochę boli — to już cały dom o tem wie — gdy jednak zdrowie zagości — to dłuższego czasu potrzeba by sobie to uświadomić. Tak i w tym wypadku.

Zmiarkowałem, że od dość dawna dobrze sypiam, że nie budzę się z biciem serca, że bok mnie nie boli — że mnie nikt nie goni, nie pili, — jak zawsze dawniej, że nie potrzebuję się spieszyć.

Jednym słowem, spokój zapanał w piersi mojej. Znalazłem czas — jak to bywało przed laty — i na zabawę z psem, kotem, na spokojne przysłuchiwanie się „bajczeniu“ służby w kuchni. Przed kilku miesiącami znosić tego nie mogłem. Teraz owszem przeciwnie. Znajduję — że może wtedy nerwy, przez dzień cały napięte, rozprężają, odpoczywają. Dawniej zdawało mi się, że czasu na to nie mam. Teraz znalazłem spokój i w otoczeniu mojem. Znalazłem go w zmierzchu wieczornym, w spacerze „dla zdrowia“, w

szarej godzinie i t. d. Dziennik czytam w spokoju.

Taki stan skonstatowawszy — dalejże szukać przyczyny.

Przecież nie się w Polsce na lepsze nie zmieniło. Podatki może gnębią więcej, jak dawniej, dochody spadły znowu w tym roku o 45% od poprzedniego. W polskiej rzeczywistości, mimo okrzyków „wszystko jest byczo“ — jest stale gorzej. A jednak jam zdrowy. Fakt niezaprzeczony.

Coś się zmieniło — lecz co? Chyba to jedno, że od półtora miesiąca stale, zamiast cukru, używam miodu. Dwa razy dziennie pijam kawę z miodem a od 3—5 szklanek herbaty dziennie. Do smaku kawy i do mętnego koloru herbaty przyzwyczaiłem się prędko i to całkowicie.

Jeno chyba ten miód mnie uleczył.

Zobaczymy, jak będzie dalej. Obserwacjami nie omieszkam się z czytelnikami „Bartnika“ podzielić.

Mr. Witold Fusek

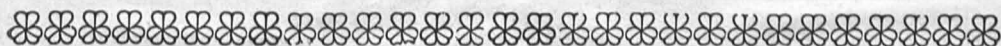
Jeszcze o miodzie podolskim.

Pisano już dużo o partactwie produkcji miodu na Podolu i Wołyniu, któreto psuje opinię miodom w całym kraju. Są to skutki zacofaństwa, bo partacz taki nie czyta książek i wydawnictw pszczelniczych, a prowadzi to gospodarstwo pszczelne z dziada pradziada, bez żadnego postępu; dla upartego chłopca nauki niema. Pszczelnictwo i sadownictwo jest u nas postawione bardzo nisko w stosunku do zagranicy, ono jest słabo popierane przez Rząd i społeczeństwo. Ażebyśmy mogli, choćby częściowo, zrównać się z zagranicą, powinny odnośne czynniki rozpocząć propagandę przez odczyty po wsiach o racjonalnej gospodarce pasiecznej, choćby raz na miesiąc, w niedzielę. Wówczas syn po-

uczy swego ojca jak powinien racjonalnie prowadzić pasiekę i obchodzić się z miodem; często pszczelarze i kupcy sprzedają t. zw. miód, podobny do słodzonej wody. Woda taka, fermentując, powoduje często rozsądzenie beczki. Dużo artykułów czytaliśmy w tym roku o miodzie, lecz cóż z tego, kiedy „Bartnika” czytają sami wzorowi i postępowi pszczelarze a zacofańcy jak partaczyli tak i dalej partaczyć będą.

A zatem my musimy ich w jakiś sposób uświadomić jaki miód winni wybierać a konsumentów przestrzec, szczególnie obecnie przed świętami, by rzadkiego, t. j. niedojrzałego miodu nie kupowali; a wówczas zacofaniec, chcąc mieć jakiś dochód z pasieki, będzie musiał zaniechać dalszego partaczenia, bo na słodzoną wodę nie będzie miał odbiorców.

Karol Batsch



KORESPONDENCJE.

Z pod Warszawy.

Cukier krzepi — jak to pięknie brzmi — cukier krzepi nas tylko za zł. 1.70 za 1 kg.! Mniejsza o to, że za miód zapłacili nam aż 1 zł. za 1 kg., a że nasz cukier krzepi i konie angielskie za dwadzieścia parę groszy za kilogram, toć to przecież konie angielskie, i zdobędziemy funt angielski, za który możemy kupić niezbędne perfumy, koronki, jedwabie i miodu bez liku. Cukier krzepi i nasze zgłodniałe pszczołki. Kochane, biedne — czekały one na tani, krzepiący cukier, bo tylko po gr. 60 za 1 kg., lecz — niestety — próżno czekały, nie wiedząc, że krzepiący cukier jest tylko dla pszczołek uprzywilejowanych z dużych miast, a nie ze „stepów”, odległych aż o 30 km. od Warszawy, choć przedstawiciele tych pszczołek złożyli do Warszawskiego Towarzystwa Pszczelniczego zaświadczenie i pieniądze. Krzepiącego cukru nie dali, pieniądze zwrócili, a zaświadczenia... prawdopodobnie poszły do pieca.

Biedne nasze pszczołki cukru krzepiącego nie dostały, więc wymarniały, jak bezrobotni pracownicy dawnych cukrowni, a dzisiejszych ementarzysk. Lecz wy, które-

ście dożyły, nie martwcie się, przyjdzie wiosna, nazbieracie dla siebie i swoich dzieci miodku, który żywi, krzepi i leczy, a my już go wam nie zabierzemy dla tej złotówki!

Adam Habich.

Z Ameryki.

U nas w Ameryce (Stany Zjedn. P. A.) zbiory miodu, jakoteż i inne zbiory rolnicze, w tym roku były bardzo obfite. Na swoich ulach dwupiętrowych (Standart, podobne do naszych związkowych — Przep. Red.) założyłem aż po 4 nadstawki, które zostały wprost na pełno nabite miodem, a więc takie ule dały po 200 funtów; zaś w mej drugiej pasiece, położonej w dolinie Czerwonej Rzeki, gdzie sieją masowo nostrzyk (Hubam), zebrałem z uli przeciętnie po 300 funtów.

U nas obecnie wprawdzie ceny na miód są nie złe, ale jego zbyt pod psem; u nas kryzys, coraz wzrastający, powoduje straszne ubożenie ogółu ludności; ot bywa, że po miastach ludzie nie mają za co chleba kupić, więc i ktożby w takich czasach myślał o kupnie miodu? Firmy hurtowne są wprost zawałone towarem i z tej samej przyczyny

już nie chcą zakupywać towaru. Takie to czasy nastały obecnie u nas, ale mamy nadzieję, że to jakoś przetrwamy.

Prócz pszczelnictwa, jak to już dawniej pisałem, zajmuję się również hodowlą lisów srebrzystych, która była dotychczas bardzo intrygantem przedsięwzięciem. Wprawdzie ceny na futerka teraz spadły, lecz po złagodzeniu kryzysu będzie lepiej. Bo, kto trzyma na swej zagrodzie trzodeż rozplodową, czyni nie źle; wszak z chwilą nadejścia lepszych czasów na tem tylko zyska. Obecnie bardzo trudno o nabywców na futerka, a przecież nie tak dawno ludzie płacili wprost bajeczne sumy za parę rozplodowych lisów, myśląc, że w ciągu jednej nocy wzbogacą się. Wszystko narazie prysło jak bańka mydlana.

Z pszczelarskim pozdrowieniem

Zygmunt Hlebowicz

Moje spostrzeżenia.

W czerwcu r. 1930 zrobiłem roik, który osadziłem w małym uliku z matką nie zapłodnioną; dałem mu 3 rameczki, wielkości 20×10 cm, napełnione miodem. Z jednej strony, od tylnej ściany, pszczoły przeniosły miód na inną ramkę i tu, po zapłodnieniu się, matka zaczęła czerwić. Pszczoła była garstka, zaledwie obsiadała jedną stronę rameczek, jak wspomniałem od ściany.

W górnej części tej ramki na pół dłoni był czerw pszczeli, zwarto kryty, zaś niżej, w owalu na pół dłoni, po kilka jajek jakby od trutówki.

Następnie wzmocniłem ten roik pszczolami, dodałem 2 ramki próżne, które pszczoły oczyściły, jajeczka rozdzielili po jednym do komórki, wszystkie ramki obsiadły, poczem matka czerwiła regularnie w całym uliku i przekonałem się, że czerw był tylko pszczeli.

Ten fakt można porównać z „dziwnym faktem“, opisanym w „B. P.“ Nr. 9, str. 254.

Moje rozumowanie w tym względzie jest takie: Z powodu małej ilości pszczoł w uliku było za chłodno, w kłębie zaś za mało miejsca, matka, dobrze czerwiąca, trzymając się kłębu pszczoł, krążyła od komórki do komórki i zносиła czerw do oczek po kilka razy. Gdy zasiliłem ulik, powiększyło się gniazdo i wzmogło ciepło, a wtedy matka bez obawy zaziębienia czerwii, zносиła jajka w całym uliku; mając zaś dość miejsca, nie sadiła systematycznie po kilka jajek do komórek.

Tak samo mogło być w wypadku podanym w „B. P.“ p. t. „Dziwny fakt“. Pszczoła dużo padła, pozostało mało, gniazdo obszerne i chłodne, wiosna zimna, w górnych częściach ramek mógł być miód, w dolnych zaś za chłodno; w kłębie było mało wolnych komórek, a choćby było ich więcej, to, z powodu chłodu, pszczoły nie mogły je obsiąć; dlatego więc matka czerwiła, jak wspomniałem w pierwszym wypadku, po kilka jajek do jednej komórki.

Antoni Żuczek.

Zimowla pszczoł z matką trutową.

Na pismo autora („B. P.“ Nr. 9 str. 250) wypowiedział swój pogląd p. Bolman (w „B. P.“ Nr. 11, str. 306), że padnięcie pnia z głodu spowodował brak matki i t. p. Zaś na stronie 399 znalazłem opis o miodzie dojrzałym.

To mnie zaciękało, dlatego chcę opisać w krótkości moje zdanie: W lutym r. 1932 padł mi pień wśród podobnych okoliczności jak to opisał autor w „B. P.“ Nr. 9, str. 250. Badając przyczynę tego wypadku, stwierdziłem w zapiskach, że matka pochodziła z r. 1930, wychodowana jako ratunko-

wa, która zbyt obficie i długo czerwiła, bo aż do późnej jesieni; nadto, przy układaniu gniazda na zimę, pozostawiłem temu pniowi mało pierzgi, wobec czego pszczoły zużyły użo miodu na wychodowanie czerwiu jesiennego; skutkiem tego zapas pierzgi wyczerpał się rychło, a w braku tejże pszczoły zjadły więcej miodu. A więc w zimie tego miodu im zabrakło i padły z głodu. Zimowałem pień tej samej siły i na tej samej ilości miodu, lecz zaopatrzonego obficie w pierzgę, od listopada 1931 r. do końca marca r. 1932; jeden pień był bez matki, który bardzo dobrze przezimował i miodu wystarczyło mu aż do nowych zbiorów z iwy, t. j. do końca kwietnia r. 1932.

Również zimowałem z r. 1931 na 1932 jeden pień z matką trutową; pień przezimował dobrze i miodu wystarczyło mu do nowych zbiorów.

Matkę trutową trzymałem do lipca r. 1932, lecz już nie zapłodziła się; przy życiu utrzymało się około 1/2 części pszczół, które wyłęgły się w lipcu i sierpniu poprzedniego roku. Z tego wynika-

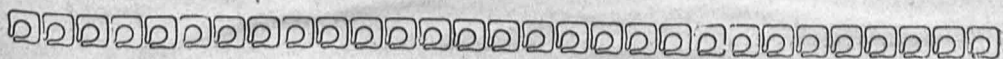
łoby, że pszczoły żyją dłużej aniżeli 7 miesięcy!!!

W połowie maja 1932, t. j. 14, 15 i 16 br. w dnie pochmurne, lecz nocie ciepłe, był w mej okolicy pożytek dobry z mniszka lekarskiego, tak, że dnia 2 maja br. częściowo musiałem świeży miód zabrać z — ramek gniazdowych, nie zacierwionych, przeciętnie po 5 kg na pień. Miód zlałem do flaszek litrowych, nie zakorkowany ustawiłem w pakach w magazynie; po dwóch tygodniach miód zupełnie scukrzył.

Z tego, co wyżej opisałem, mam dobrą naukę i wiem, że pień na zimę musi mieć w gnieździe oprócz miodu także całoletni zapas pierzgi, oraz stwierdziłem, że pień bez matki, lub matką trutowką, w odpowiednich warunkach również może dobrze przezimować. A więc obecność matki trutowej nie stanowi powodu padnięcia pszczół.

W końcu nadmieniam, że p. Uranowicz nie podał, gdzie zauważył matkę, czy na dnie ula, czy też w kłębie; jeżeli była w kłębie pszczół, to jest wykluczonym by ona padła w jesieni.

Antoni Żuczek.



TO I OWO.

Rumianek wielkokwiatowy.

(*Perythrum Roseum Grandiflorum* hybr.).

W ciągu kilku lat obserwuję kwiat rumianku wielkokwiatowego. W okolicy tej, gdzie mieszkam, niemal przy każdym domu są zasiane rabaty tej rośliny. Sama jest jako ozdoba, jako ładny kwiat, przeto jest go dużo. Ma tą dodatnią stronę, że każdy go chętnie w swem ogródku sieje, a kwitnie bar-

dzo długo. Zaczyna kwitnienie w końcu lipca i kwitnie do pierwszych mrozów, który przerywa jego wegetację.

Na dobrej ziemi roślina wyrasta w krzakach do 2 metrów wysokości. Łodygę posiada twardą, drzewiastą, listki drobne, nasiona podłużne, bardzo chętnie zbierane przez szczygły.

Od chwili zakwitnienia aż do późnej jesieni kwiaty rumianku są wprost „obsiane“ przez pszczoły, co dowodzi, że roślina ta jest wysoce

micdodajną i pyłkodajną. A ma tę wysoką wartość z pośród innych kwiatów, że kwitnie w tym czasie kiedy innych kwiatów już niema.

Zasianie wszystkich ogródków rumiankiem dla pszczelarza może być korzystnym, dlatego też radzę Szan. Kolegom, aby wprowadzili tę roślinę w swe okolice. Nasienie rumianku można dostać w zakładach ogrodniczych, lecz jest stosunkowo drogie (10 gr — 9 zł). Przeto w tym wypadku mogą chętnym służyć porcją bezinteresownie, z warunkiem przysłania znaczka pocztowego za 30 gr. na przesyłkę.

Stefan Bolman

Za nadesłany pakiecik nasienia rumianku Szan. Autorowi bardzo dziękujemy, jakoteż za gorliwość w propagowaniu zwiększenia paszy pszczelej.

Red.

Ile miodu zbiera pszczoła?

Przeciętny pszczelarz nie zastanawia się nad tem, ile miodu rocznie zbiera pszczoła. A to ma nieraz zasadnicze znaczenie, tak przy zakładaniu jak i powiększaniu pasieki.

Dla orientacji pozwolę sobie podać małe zestawienie:

W ciągu miodobrania, przy średniej sile pnia i średnim zbiorze, pasiecznik odbiera 15 kg miodu.

W ciągu okresu letniego, t. j. od maja do października, dla wyżywienia roju i czerwiu pień zużywa, wskutek wzmoczonej pracy, stosunkowo dużo miodu, przeciętnie 3—4 kg. miesięcznie, co stanowi łącznie 15—20 kg.

Na okres zimowy, t. j. od października do maja, pszczoły średniego roju muszą posiadać zapas 12 kg miodu, który w ciągu 7 miesięcy całkiem zużywają.

Wobec powyższego jeden pień pszczół, który daje pszczelarzowi 15 kg. miodu, zbiera go rocznie w ilości 15+15 do 20+12=42—47.

W okolicy, w której jest tylko 100 pni pszczół, roczny zbiór miodu wynosi 4.200 kg. I gdyby nawet zmniejszył się zbiór miodu dla pszczelarza, to na samo wyżywienie pszczoł liczba kilogramów się nie zmniejszy. Bo, jak wiadomo, w razie braku pożytku pszczoły giną z głodu nawet wśród lata.

Wiedząc o powyższem, możemy się choćby w przybliżeniu orientować, ile pni pszczół dana okolica może wyżywić. I nigdy nie będziemy w błędnem mniemaniu, jak to bywa u wielu pszczelarzy, że miodu wystarczy dla każdej ilości pni w danej okolicy.

Stefan Bolman

Uśmiercenie pszczoły przez mrówki.

W Nr. 5 „B. P.“ p. sędzia Krauss pisze o leśnych mrówkach, atakujących pszczoły.

Podobne spostrzeżenie mam zanotowane z pszczołami i zwykłymi mrówkami, z którymi i pszczelarz stale walczyć musi.

W pobliżu jednego ula założyły swą siedzibę mrówki. W czasie przeglądu pnia zaintrygowało mnie charakterystyczne brzęczenie pszczoły w trawie. Pośpieszyłem i spostrzegłem małe mrówisko pełne, a koło niego pszczołę, atakowaną przez kilka mrówek.

Pszczoła starała się jedynie zerwać do lotu. Innej samoobrony nie zauważyłem. Dla przestudjowania tej walki wyczekałem czas, obserwując pilnie każdy ruch pszczoły jakoteż i mrówek. W każdej sekundzie, w której pszczoła — będąc jeszcze silną — zrywała się do lotu, zostawała ukąszoną przez jedną z mrówek pod spodem w tułów. Ukąszenie, z jednoczesnem zapuszczeniem jadu, widocznie było bardzo bolesne, gdyż pszczoła — zamiast wzlotu — zwijała się w kablak, następnie, rzucając się we

wszystkie strony, wydawała silne, charakterystyczne brzęczenie, które pierwotnie zwróciło naszą uwagę. W czasie podskakiwania z bólu (po ukąszeniu przez pszczołę), mrówki rozbiegały się tak, jakby ich to więcej nie obchodziło. Lecz z chwilą, kiedy pszczoła przestawała ruchów w swym zawrotnym kołowrocie, szykując się szybko do lotu, mrówki zbiegały się. Jedna z nich podbiegała do pszczoły, zadając nowy cios. Jak widać — było to z rozmysłem. Walka skończyła się śmiercią pszczoły, u której w przedśmiertelnym drgawkach odpadła jedna nóżka.

Wobec powyższego faktu nie powinno nas dziwić, że pszczoły mogą być zmuszone do ustąpienia z ula, opanowanego przez mrówki.

Stefan Bolman

Współzycie dwóch matek.

Dwie matki w jednym ulu, współzycie ich — już nie należy do zbyt ciekawych nowości dla pszczelarza. Jednak zjawiska te wymagają omówienia na szerszym terenie wśród pszczelarzy.

W maju r. b. spotyka mnie sąsiad-pszczelarz i powiada: Panie, przezimowało dwie matki w jednym ulu i obecnie tak pozostają. Powiadam krótko: o możliwości tego faktu słyszałem, ale nie widziałem, pozwól pan to zobaczyć. Dobrze — odpowiedział.

W dniu 12-go maja zrobiliśmy wspólny przegląd pnia. Ul „Dadant” 7 ram czerwiu, a raczej jajka pszczoły na wszystkich siedmiu ramkach, miodu brak. Matka jedna zdrowa, ładna, czerwi bez zwracania uwagi, pomimo, że trzymamy plaster w powietrzu. Matka druga na następnej ramce bez skrzydeł, widać, że ma oberwane przez pszczoły, czerwi jak pierwsza.

Przy dalszym wyjaśnieniu okazuje się, że rój był w kłodzie, wio-

sną został przełożony do ula ramkowego i przy tej okazji zauważono 2 matki. Prosiłem, ażeby pozo-
stawiono dwie matki przez lato, co też uczyniono, gdyż nie było potrzeby usuwania którejkolwiek z nich. W ciągu lata pień rozwijał się znakomicie. Matka pozostaje nadal.

Człowiek, przełożywszy pszczoły z kłody do ula ramowego, ileż to już tajemnic z życia pszczoły posiadał, a ile jeszcze może odkryć?

Stefan Bolman

Dynia czy melon?

Z powodu notatki „Wziątek z dyni” (Nr. 3 „B. P.”), zaczerpniętej z pisma rosyjskiego „Pczelowodnoje Dielo”, proszę polecić zbadanie czy miodność *dyni* nie jest wynikiem mylnego zmieszania nazw owoców. Na przedgórzach Altaju przebyłem 23 lata, wiem dobrze o suszeniu „dyni”; lecz „dynią” tam, jak zresztą w całej Rosji, zwie się *melon* (*Cucumis melo*) nie zaś dynia (*Cucurbita pepo*), której miano rosyjskie jest „tykwa”. Melony, kawony, ogórki i in. w przedgórzu Altaju hodują w wielkiej ilości w polu („na bachezach”). Niektóre odmiany melona, np. „Czardzujskaja dynia”, są bardzo słodkie i suszenie ich w kawałkach na słońcu jest zwykłym sposobem konserwowania. Natomiast dyni („tykwy”) nikt tam nie suszy, gdyż ona się doskonale przechowuje w surowym stanie. Otóż mam wrażenie, iż badanie miodności *dyni* (*Cucurbita pepo*) byłoby próżnym zabiegiem.

Inż. J. Nosowicz

Drzewo ogniotrwałe.

Drzewa ogniotrwałe.

Flora (roślinność) na ziemi posiada nieprzeliczone odmiany i postacie roślin. Wiele z nich ukrywało się w zasiekach puszczy długo przed cie-

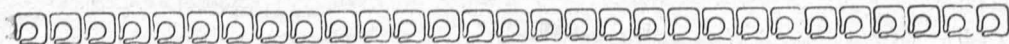
kawem okiem człowieka i dopiero w ostatnich latach puszcza powoli odsłania swe tajemnice, lecz bardzo niechętnie, skutkiem czego wielu śmiałków musiało swą ciekawość przeplacić utratą zdrowia a nawet życia.

Największa część nowo odkrytych roślin, i to ciekawych z wielu względów, żyje w strefach gorących, sprzyjających rozwojowi bujnej roślinności, stąd to trudna ich aklimatyzacja w okolicach zimniejszych. Są i takie, co chętnie zmieniają ojczyznę dotychczasową na gorszą nawet.

Takiem ciekawem zjawiskiem w

świecie nowoodkrytej roślinności są drzewa trudnopalne, które mają na celu samoobronę puszczy przed pożarami. Jedno z nich udało się zaaklimatyzować w Japonji, skąd już odbywa wędrowkę w inne kraje. Jest nim rodzaj akacji (*Acacia decurrens*). Warto by z nią i u nas rozpocząć próby aklimatyzacyjne, zwłaszcza, że prócz ochrony zagród przed posuwającym się pożarem, miałaby, jako roślina motylkowa, wartość pszczelniczą.

Mamy zakład w Puławach, może i on pójdzie za przykładem innych państw i przysporzy nam o jedną roślinę miododajną więcej. Lb.



RECENZJE.

Ks. A. Margoński: „**Pszczelarstwo nowoczesne**“, wydanie drugie powiększone i uzupełnione, rok 1931. Część I o 328 stronach, cena 5 zł, część II o 505 stronach, cena 7 zł 50 gr.

Jeden z najwybitniejszych pszczelarzy w Polsce, a w pracy literackiej na niwie pszczelniczej niezamordowany pracownik, Ks. A. Margoński z Umienia, p. Grzegorzew, podjął się swą żmudną, mrowczą 9-letnią pracą stworzenia nowego dzieła w dwóch tomach.

Rozwodzić się nad poszczególne działami tego dzieła nie będę, bo zabrałoby to sporo miejsca i czasu, co nie jest celem mej recenzji.

Zaznaczyć muszę jednak, że — mając poza sobą prawie półwiekową, bo 47 letnią praktykę pszczelniczą własną i światową z przeróżnych kongresów pszczelniczych, i — przestudjowawszy sporą liczbę słynnych dzieł pszczelniczych — z czystym sumieniem mogę zaznaczyć, że podobnego mu

dzieła nie spotykałem w żadnej mowie.

Ta skrupulatność, ta dokładność i najmniejsza drobnostka jak najdokładniej opisana, niezapomniany o żadnym momencie, który wchodzi w zakres przyrody czy gospodarki pszczelniczej, piętnuje dosadnie zalety tego dzieła i pracy autora.

Każdy początkujący pszczelarz znajdzie w tem dziele rękojmię wyuczenia się najdrobniejszych szczegółów, wchodzących w zakres pszczelnictwa, zwłaszcza obchodzenia się z pszczołami, ulami, narzędziami pszczelniczymi, miodem, woskiem i t. d. jak w żadnym innym dziele.

Należy przeto Czcigodnemu Autorowi jak najserdeczniej pogratulować, zaś wszystkim początkującym **pszczelarzom** jako książkę pouczającą, zaś starszym praktykom jako doborowy podręcznik i doradcę najgoręcej polecić.

Jan Marcinków.

SPRAWY BIEŻĄCE.

Z Instytutu pszczelniczego w Dahlem.

Od prof. Dra Armbrustera, kierownika pszczelarskiej stacji doświadczalnej w Dahlem pod Berlinem, otrzymaliśmy następujący komunikat z prośbą o opublikowanie go w naszym piśmie:

W sprawie wydawnictwa „Archiv für Bienenkunde“.

„Ponieważ dotychczasowy wydawca czasopisma „Archiv für Bienenkunde“ rozwiązał z nami umowę, przeto z dniem 1 stycznia 1953 roku wydawnictwo powyższe już nie będzie wydawała firma: Karol Wachholtz w Neumünster. Jednakże u powyższej firmy można otrzymać komplety ubiegłych wydanych roczników, aż do r. 1952 włącznie. Zamówienia na dalszą prenumeratę tego wydawnictwa najlepiej będzie przysyłać pod adresem nowego wydawcy, a to: Prof. dr. Ludwig Armbruster, Berlin - Dahlem, Lentze - Allee 86.

Nowy wydawca doloży wszelkich starań co do jak najpункtualniejszej dostawy dawniejszych roczników, zaś cenę nowych roczników obniża z 10 na 6 RM. Objętość jakoteż charakter pisma pozostaje nadal niezmienny.

Wydawca uprasza gorąco dotychczasowych odbiorców „Archiv für Bienenkunde“ o przesyłanie korespondencji pod powyżej podanym adresem.

Pytania i odpowiedzi.

Pytanie: Proszę uprzejmie o łaskawe poinformowanie, czy obecnie można, w jakiej instytucji i na jakich warunkach, otrzymać większą pożyczkę na założenie pasieki przemysłowej.

Co wymaga się od pożyczkobiorców?

Wlazło

Odpowiedź: O pożyczkę na rozbudowę pasiek można starać się w Państw. Banku Rolnym, załączając do podania: cpinę najbliższej organizacji rolniczej, ofertę jednej z firm na dostawę sprzętu pasiecznego i pszczół oraz nazwiska dwóch poręczycieli, których stan majątkowy stwierdza przynależny urząd gminny.

Po złożeniu numeru.

Jak w ostatniej chwili donoszą nam z różnych stron, ostatnie dni listopada i pierwsze grudnia były tak ciepłe, że pszczoły oblatywały się w niektórych pasiekach rzęście. Oto ks. Kranowski pisze: „Dzisiaj (3 grudnia) rzecz fenomenalna i niesłychana — termometr mój na słońcu o godz. 12 w miejscu zacisznym wskazywał 19° C, a pszczoły nie schowane wszystkie gęsto i radośnie długi czas krążyły w powietrzu. Osobliwy to był widok na tle gałęzi drzew, odartych z liści”. Zaś prof. Fr. Nowak donosi nam: „U nas ciepło (Mszana Dolna), pszczoły nie tylko się oblatują, lecz nawet idą w pole. Dni cudne, temp. w cieniu ponad 12° C. Ostatnią matkę wychodowałem w październiku, wygryzła się 2. X. przy temperaturze +19°5 C w cieniu, a odtąd czerwi jak oszalała. Zresztą teraz, w listopadzie, czerwią prawie wszystkie matki. Gdy to piszę (3 grudnia godz. 1.40), mam na północnej ścianie domu +12°4 C”.

Czy takie późne czerwienie wpłynie dobrze na zimowle pszczół? Kto ma obfite zapasy — temu wystarczy, lecz kto ma szczupłe — ten może stracić.

Redakcja.



Apel do P. T. Czytelników.

Przeglądając nasze księgi, stwierdziliśmy, że wielu P. T. Prenumeratorów naszego pisma nie wpłaciło dotychczas należności za drugie półrocze. Przeto apelujemy gorąco do zalegających z prenumeratą, aby jak najrychlej uiścili nam zaległe wkładki.

KOMUNIKAT

Naczelnego Związku Organizacji Pszczelarskich.

Dnia 15 stycznia 1935 roku, w lokalu Państwowego Zakładu Higieny, Warszawa, ulica Chocimska 24 o godzinie 11-ej odbędzie się Walne Zebranie delegatów poszczególnych Towarzystw i Organizacji Pszczelarskich Naczelnego Związku.

Porządek dzienny:

- 1) Zagajenie i wybór przewodniczącego,
- 2) Sprawozdanie z dotychczasowej działalności Naczelnego Związku jak również i innych Związków Pszczelarskich,
- 3) Sprawozdanie Kasowe Naczelnego Związku,
- 4) Sprawa ewentualnego zlikwidowania Naczelnego Związku, lub reorganizacji takowego,
- 5) Wolne wnioski.

Ponieważ mają być powzięte bardzo ważne uchwały, które mogą zadecydować o rozwoju naszego pszczelnictwa i naszych organizacji pszczelarskich, przeto Zarząd Naczelny Związku prosi bardzo wszystkie Organizacje Pszczelarskie o przysłanie swoich delegatów, celem powzięcia odpowiednich uchwał dla zementowania naszych organizacji.

Zaznacza się, że w razie nieprzybycia w oznaczonym terminie dostatecznej ilości delegatów, drugie zebranie odbędzie się tegoż dnia 15 stycznia 1935 r. i w tym samym lokalu (Państw. Zakł. Higieny, ulica Chocimska 24) o godzinie 11 minut 50 z ważnością zapadłych uchwał bez względu na ilość obecnych delegatów.

Ze względu na ważność sprawy pożądanym jest też jaknajliczniejszy udział w zebraniu pszczelarzy z prawem głosu doradczego.

ZARZĄD

LISTA SKŁADEK
NA „FUNDUSZ MIODOWY“
Inż. Henryk Rüdiger . . . zł. 8.—

CENY MIODU:

100 kg w hurcie . . .	120.—	do 140.—
za 100 kg w hurcie . . .	115.—	„ 130.—
w hurcie . . .	260.—	„ 280.—
Lwowie za 1 kg . . .	1.60	„ 1.80
Lwowie za 1 kg . . .	3.80	„ 4.—
we Lwowie za 1 kg . . .	2.60	„ 3.—

Miód podolski i wołyński ma tendencję zwyżkową. Miód karpacki zwyżkuje, podaż na rynkach mała, popyt stale zwiększa się.

HODOWLA DROBIU, ZWIERZĄT FUTERKOWYCH I PSZCZOŁ Marji Soltysowej w Przewodach, poczta Wodzisław k/Jędrzejowa, dostarcza: jajka wylęgowe i pisklęta jednodniowe od kur Karmazynów i białych Leghornów amerykańskich.

Dzikie zwierzęta futer.: ciemnoszare szopy, nutrje i króliki czesankowe, białe Angory.

Pnie pszczół i ule żądanych systemów na zamówienie, matki młode i roje od 15 maja. Przy zapytaniach proszę załączyć znaczek pocztowy.

Sprzedam b. praktyczny „beben“ do wytapiania wosku za 11 zł. Wiadomość w „Pszczole“, Kopernika 20.

Praski za 84 zł

Kilka nowych prasek do węzy okazujnie do sprzedania. Bliższe szczegóły i próbki na żądanie Zorychta Adolf, m. Skoczów, Śląsk

Redaktor odpowiedzialny: Insp. Leonard Weber.

Drukarnia Antoniego Gejawicyńskiego, Lwów, ul. Kopernika 20, Telefon 28-18.